

ZNAD WILII



Rok VIII, nr 24 (205)

Wilno, 16 - 31 grudnia 1997

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

LOT

*Dogodne połączenia
z Wilna
przez Warszawę do:*

Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu

Wilno, tel. 26-08-19

W numerze:

- 1997 — nasze kalendarium
- Twórczość W. Matijki ②
- LOT-em bliżej ③
- Nasi na konferencjach ③
- Do miejsc mitycznych ④
- 70 lat Radia
Wileńskiego ⑤
- Łowy na siłaczy ⑥
- Poznaniak z Wilna ⑦
- Księga z diamentami ⑦
- Jakub Kołas - „Gody” ⑧

Z tygodnia na tydzień

- ❖ 21 grudnia wybierzemy prezydenta kraju. W trakcie kampanii wyborczej najczęściej są wymieniane trzy nazwiska spośród siedmiu pretendentów — Valdas Adamkusa, Vytautas Landsbergisa i Arturasa Paulauskasa.
- ❖ Bill Clinton przysłał oficjalne zaproszenie Algirdasowi Brazauskasowi na przybycie 16 stycznia do Waszyngtonu. W tym dniu między USA i państwami bałtyckimi zostanie podpisana charta partnerstwa, w której zostaną określone wzajemne stosunki na przyszłość. Zaakcentowane w niej m.in. będzie prawo każdego państwa do pełnego samookreślenia, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej.
- ❖ Mečislovas Laurinkus, przewodniczący sejmowego komitetu spraw zagranicznych, omawiał w Warszawie z nowym kierownictwem Sejmu RP pracę Polsko-Litewskiego Zgromadzenia Parlamentarnego.
- ❖ Pod patronatem Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy w budynku Sejmu RL odbywała się konferencja pt. „Utracona Europa” o problemach tolerancji i współpracy różnych kultur w naszym regionie. Wiele uwagi podczas imprezy poświęcono sprawom narodowościowym.
- ❖ Na Litwie bawiła delegacja Departamentu Dzieci i Młodzieży Ministerstwa Edukacji Narodowej RP na czele z wicedyrektorem tej placówki — Krzysztofem Sikorą. Podczas wizyty zostały omówione międzynarodowe imprezy młodzieżowe obu krajów, możliwości współpracy. Są to pierwsze kroki w kierunku realizacji umowy między Polską i Litwą w tej dziedzinie.
- ❖ 2 grudnia na posiedzeniu Sejmu RL został uchwalony budżet kraju na następny rok. Uwagę zwraca znaczne zwiększenie wydatków na obronę kraju. Przedstawiciele rządzących partii fakt ten motywują dążeniem Litwy do NATO i potrzebami, jakie z tego powodu wynikają.
- ❖ Wśród instytucji społecznych, według niedawno ogłoszonych wyników sondażu spółki „Baltijos tyrimai”, największym zaufaniem mieszkańcy Litwy darzą mass media, następnie kościół i urząd prezydenta.
- ❖ Red. Romuald Mieczkowski 10 grudnia był gościem niedawno powstałego przy Radiu „Znad Wilii” programu telewizyjnego o tej samej nazwie. W ciągu 30 minut odpowiadał na pytania prowadzącej program Renaty Widtmann oraz widzów, zadawanych na żywo.
- ❖ Konfederacja Przemysłowców Litwy ogłosiła spis przedsiębiorstw, które w mijającym roku miały największy wzrost produkcji. W czołówce m.in. znalazły się — zakłady ceramiki w podwileńskich Dworcach, zakłady tekstylii „Linās” i elektrotechniczne „Ekranas” w Poniewieżu, konfekcji w Ucianie, rafineria w Możejkach.
- ❖ Frakcja chrześcijańskich demokratów w Sejmie wyraziła niezadowolenie z pracy Telewizji Narodowej po tym, gdy w wydaniu głównych wiadomości pokazano „ślub” dwóch mężczyzn. Bez poinformowania księży wymienili oni obrączki w Katedrze Wileńskiej podczas wieczornej mszy św. Już wcześniej podobny samowolny krok dwóch osób episkopat Litwy nazwał oszczerstwem przeciwko kościołowi katolickiemu.
- ❖ Rada Narodowego Radia i Telewizji nareszcie zgodnie z prawem wybrała dyrektora generalnego. Został nim ponownie Arvydas Ilginis.
- ❖ Bestsellerem minionego tygodnia stała się książka autorstwa Vytautas Landsbergisa „Przełom nad Bałtykiem. Życiorys polityczny”. Jej treść w oficjalnym oświadczeniu skomentował Algirdas Brazauskas. Prezydent nie zgodził się z oceną jego działalności w latach 1989-1990, tzn. przed ogłoszeniem niepodległości Litwy, gdy pracował na stanowisku I sekretarza KC KPL i przewodniczącego Rady Najwyższej.
- ❖ Za zasługi dla kultury Litwy Algirdas Brazauskas odznaczył Sauliusa Sondeckisa, kierownika i dyrygenta Litewskiej Orkiestry Kameralnej, Orderem Wielkiego Księcia Giedymina I klasy.
- ❖ Z wielkim powodzeniem w Wilnie odbył się tydzień kina rosyjskiego.

A.P.



Porównanie kolejnego mijającego roku do kolejki w wesołym miasteczku, pnącej się do góry i spadającej w dół, byłoby trafne, gdyby wszystkim pasażerom było wesoło. Ale, niestety. Oglądając się za siebie, często dochodzimy do wniosku, że wiele spraw nie zostało załatwionych, problemów nie rozwiązanych, błędów nie naprawionych. Czy warto jednak wkraczać w Nowy Rok w takim pesymistycznym nastroju?

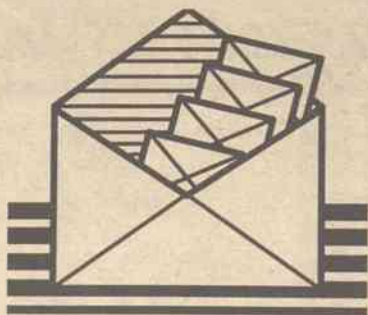
Może i nie. Każdy następny jest sprawdzianem, czego się nauczyliśmy. „Egzamin” nie zawsze wypada najlepiej, pomimo to życzymy sobie za każdym razem sukcesów, powodzenia, zadowolenia. Gdy zaś dołączymy jeszcze do życzeń gorące serca, zapał do pracy, do czynienia dobra, do zmiany tego, co się da zmienić na lepsze, wygrana będzie po naszej stronie.

Od czego zacząć? Oczywiście, od siebie, od poziomu najbardziej podstawowego... Dopiero, gdy nasze wnętrza staną się oazą stabilności, możemy ruszyć na podbój świata.

Zbliżamy się stopniowo do przełomu tysiąclecia, a przełomy zawsze wywołują emocje: od religijnych po fatalistyczne. Czy jesteśmy przygotowani na to? Niedługo się przekonamy. U progu zaś jubileuszowego roku 2000 możemy dokonać „rachunku sumienia” spraw minionych i wyciągnąć odpowiednie wnioski. O przyszłości zadecydują dokonywane przez nas wybory. Nie po raz pierwszy pojawi się na pewno problem i jak je mierzyć. Co ma być miarą sądenia o ich słuszności? Pytanie to pozostawiamy do odpowiedzi każdemu z osobna.

Na razie zaś życzymy zdrowych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia, spełnionych marzeń oraz samych radości. Niech zbliżający się 1998 rok przyniesie każdemu nowe nadzieje i stanie się okresem pomyślnej realizacji każdego zamierzenia.

Redakcja

**Powodziom w Polsce**

Polski Czerwony Krzyż w Brzegu uprzejmie dziękuje za wpłatę w dniu 16.10.1997 r. na nasze konto kwoty 303,72 zł. na rzecz „Pomoc powodziom w Polsce”.

mgr Wioletta Wrębiak — Zięba
kierownik placówki
Zarządu Oddziału Lokalnego
PCK w Brzegu

PS. Lista ofiarodawców:
Wanda i Romuald Mieczkowski
— 100 zł

Andrzej Pukszo — 30 zł
Genowefa i Władysław Marcinkiewiczowie — 30 zł

Stanisław Szafranowicz — 50 zł
Włodzimierz Lipniagow — 5 zł
Andrzej Bałachowicz — 20 zł
Vaida Tūpčauskaitė — 100 zł

Przed wszystkim serdeczne gratulacje dla Państwa w związku z otrzymaniem odznaczeń i trochę spóźnione gratulacje z okazji 200-ego numeru „Znad Wilii”, na które to czasopismo zawsze z niecierpliwością czekamy oboje z żoną!

Ostatnio byłem bardzo zajęty „kampanią wyborczą”, jako że kandyduję do Rady Cudzoziemców przy Zarządzie Miasta. Zresztą, jak to u emeryta, zajęć mi nie brakuje. Działam w Stowarzyszeniu Pracowników Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa oraz w Towarzystwie na rzecz Porozumienia Polsko-Niemieckiego, które tu założyliśmy.

Jak Państwo pamiętacie, w jednym z moich tekstów, drukowanych w „Znad Wilii” wspominałem prof. Jana Buhaka, który rozbudził we mnie zainteresowanie do fotografii. W pewnym okresie mego życia te zainteresowania rozwinęły się do tego stopnia, że zostałem przyjęty do Związku Polskich Artystów Fotografików i uczestniczyłem w kilku wystawach w okresie mojej pracy jako filmowca. Część moich fotografów udało mi się wywieźć, choć niestety zginęły negatywy. Ale same zdjęcia są w dobrym stanie. Portrety, krajobrazy, architektura — czarno-białe. Moje pytanie brzmi: Może przy okazji wizyty w Wilnie — zrobilibyśmy wystawę w Galerii fotografów byłego wilanina?

Łączę serdeczne pozdrowienia
Anatol Kobylński
Monachium, Niemcy

Szanowni Państwo

Pragnę gorąco pogratulować wyróżnień i odznaczeń, o których czytałam z ogromnym zainteresowaniem i satysfakcją. Gratuluję z całego serca w imieniu swoim i członków naszego Klubu (Miłośników Żywego Słowa „Literackiego Fire o'Clock” — przyp. „Z.W.”). Podczas koncertu Barbórkowego mówiłam o tym. Wszyscy się bardzo cieszyli. Jak to wspaniale, że Galeria pięknie się rozwija. Widziałam wywiad z panią Wandą w telewizji „Polonia” i nareszcie mogłam posłuchać jak ciekawie opowiada.

Na zbliżające się święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam Wam obojgu i wszystkim Współpracownikom Galerii i Czytelnikom dwutygodnika „Znad Wilii” moc serdecznych i dobrych życzeń. Bądźcie wtrwali i pełni pasji. „Znad Wilii” należy do mojej obowiązkowej lektury. Profil tego pisma i jego poziom intelektualny są godne naśladowania przez inne czasopisma.

Barbara Młynarska
Reinach, Szwajcaria

Szanowny Panie Redaktorze

Serdeczne gratulacje z okazji 200 numerów czasopisma i odznaczenia Redaktora i Jego Małżonki przez władze Rzeczypospolitej. Bardzo się cieszę, że Wasz trud został zauważony. Witam każdy numer „Znad Wilii” jak list z kraju mojej młodości. To świetnie, że powstało i ciągle się rozwija nowe pokolenie polskiej inteligencji na Wileńszczyźnie. Udostępniam numery „Znad Wilii” moim koleżankom i kolegom z czasów wileńskich.

Prof.dr hab. Danuta Frąckowiak
Poznań, Polska

W przededniu Nowego Roku rzecz naturalną staje się dokonanie analizy roku minionego. Czy wszystkie zamierzenia udało się zrealizować, jakie wnioski należałoby wyciągnąć na przyszłość? Te pytania pozostawiamy sobie.

Przytaczane poniżej kalendarium jest przede wszystkim świadectwem naszej działalności. Galeria pozyskała nowych Przyjaciół i Sympatyków, gazeta — Czytelników. Zaisnialiśmy w świadomości jeszcze większej niż przed rokiem liczby osób, zarówno w kraju, jak i za granicą.

Dzięki organizowanemu przez nas ciągle wystawom, odczytom, wieczorom poetyckim, twórcy wileńscy mają szansę dotrzeć do znacznie szerszego kręgu odbiorców.

Staramy się też być ośrodkiem opiniotwórczym, proponującym miłośnikom i znawcom sztuki dzieła o wysokim stopniu artyzmu. Ilość ta-

kich propozycji jest znaczna. W PGA mieliśmy 30 wernisaży twórców z 6 krajów oraz dodatkowo 5 wystaw w innych salach. W sumie więc rok zamknęliśmy 35 wystawami. Historyczny dla wszystkich twórców polskich był udział we wrześniowej ekspozycji „Sztuka Litwy '97”. Prace plastyków wileńskich zostały pokazane również w wileńskim hotelu „Karolina” (dwukrotnie) na wystawie „Współczesne malarstwo polskie na Wileńszczyźnie” w siedzibie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie, która została później uzupełniona i przeniesiona do Domu Polonii w Pułtoku.

W ciągu roku odwiedziło galerię wielu gości — podejmowaliśmy wybitnych profesorów, artystów, jak też ludzi sympatyzujących nam. Mamy nadzieję, że podobna aktywność w naszej działalności będzie obecna również w przyszłości.

Wystawy

Styczeń — wystawa zbiorowa „Zima na Wileńszczyźnie”.

— wystawa fotografii Raisy i Sergiusza Cwietkowów pt. „Portret inaczaj”.

Luty — wystawa malarstwa sztalugowego Algirdasa Sakalauskasa „Reminiscencje litewskie”;
— wystawa plansz projektu zabudowy miasta — „Wielkie Wilno”;

— wystawa malarstwa sztalugowego Stanisława Plawgi.

Marzec — happening Sergiusza Jewtuchowa „Van Gogh — przyjaciel kobiet i dzieci”;

— wystawa malarstwa sztalugowego Sergiusza Masłowa (Rosja);
— wystawa rysunku i grafiki Jarosława Rokickiego.

Kwiecień — wystawa akwareli Liwii oraz rysunków i akwareli jej 11-letniej córki Oli;

— wystawa malarstwa sztalugowego Eugeniusza Konowałowa „Jeruzalem Północy”.

Maj — wystawa malarstwa sztalugowego Leity Zakirowej, poświęcona 600-tniej rocznicy obecności Tatarów na Litwie;

— wystawa prac studentów i wykładowców Uniwersytetu Polskiego w Wilnie.

Czerwiec — wystawa akwareli, pasteli i obrazów olejnych Eduardasa Urbonavičiusa;

— wystawa prac studentów Uniwersytetu Polskiego w Wilnie;

— wystawa malarstwa sztalugowego Marka Leszczyńskiego (Polska).

Lipiec — wystawa fotografii Lucyny Kniszewskiej „Swoistość”;

— wystawa „Młodzi twórcy prezentują” (ośmiu absolwentów-Polaków ASP na Litwie i w Polsce).

Sierpień — „Na fotografiach — Brazylia” — wystawa zbiorowa prac 10 autorów (Brazylia);

— wystawa malarstwa sztalugowego Eugeniusza Konowałowa;
— wystawa rzeźby Juozasa Genewičiusa.

Wrzesień — wystawa malarstwa sztalugowego Soni Zengel (Polska);

— wystawa fotografii Krzysztofa Grabowskiego „Impresje wigierskie” (Polska);

— wystawa grafiki pt. „W granicach przetrzeń” — studentów Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu (Polska);

— wystawa fotografii pt. „Powódź” z Wrocławia (Polska);

— wystawa malarstwa młodzieży z krakowskich pracowni plastycznych (Polska).

Październik — wystawa prac Astrid Balińskiej z Madrytu (Hiszpania).

Listopad — wystawa fotografii Kazysa Kestutisa Šimasa „Cmentarz Bernardyński”;

— wystawa malarstwa Stanisława Dutkiewicza (Polska);

— wystawa malarstwa sztalugowego Anny Krepstul.

Grudzień — wystawa malarstwa sztalugowego Włodzimierza Matijki (Ukraina);

— wystawa fotografii Kazysa Kestutisa Šimasa „Karnawał”.

12 grudnia otwarta została wystawa malarstwa sztalugowego pt. „Przebudzenie się Afrodyty” autorstwa Włodzimierza Matijki. Przedstawiono 18 obrazów. Obecni byli, plastycy, historycy sztuki, dziennikarze. Wernisaż uświetniły występy Ireny Demientienė (skrzypce), Margarity Bilkienė (pianino) i Jūratė Bublincė (śpiew).

Wystawa potrwa do 29 grudnia. Tego dnia o godz.18 otwarta zostanie ekspozycja fotografów Kazysa Kestutisa Šimasa pt. „Karnawał”.

28 grudnia o godz.15 kolędy śpiewać będzie w redakcyjnej galerii Chór Klubu Inteligencji Katolickiej z Warszawy.

— Jaka była Pana droga do Wilna? Dlaczego wybór padł akurat na to miasto, jako miejsce osiedlenia się?

— Urodziłem się w Niemczech. Niedługo po tym moja rodzina wyjechała na Ukrainę. Wychowałem się w Kijowie. Tam również ukończyłem średnią szkołę sztuk pięknych. O tym, że znalazłem się w Wilnie, zdecydowały zarówno przypadek, jak i przeznaczenie. Podczas studiów w ASP w Tallinie poznałem swoją przyszłą żonę, mieszkankę Wilna. Poza tym kraje bałtyckie jawiły mi się jako oaza wolności, stąd było bliżej do Zachodu. W Kijowie nauczano mnie w duchu realizmu socjalistycznego, o sztuce światowej praktycznie się nie mówiło, była zaś ona niezwykle przyciągająca. Pojechałem do Tallina, żeby bliżej się z nią zetknąć. Los zdecydował o tym, że ostatecznie osiedliłem się na Litwie.

— Czy tworzy tutaj więcej malarzy pochodzenia ukraińskiego?

— Owszem, ale jest ich zaledwie kilku. Każdy działa na własną rękę, chociaż zdarzają się niekiedy imprezy wspólne, jak np. w roku 1995, kiedy to we trójkę wystawialiśmy swe prace w Toronto.

— Jak by Pan określił styl własnego malarstwa?

— Moja twórczość nie jest jednolita. Kiedyś pasjonowałem się awangardą, ale ten okres już minął. Obecnie interesuje mnie tradycja klasyczna w sztuce. Klasyczna w sensie techniki i przedstawienia natury. Tematyka jest różna. Chyba najbliższe jest mi do symbolizmu. Symbol pojmuję na modłę średniowieczną, kiedy to wszystko, co otaczało człowieka było systemem znaków. Z drugiej strony — bardzo mnie pociągają starzy mistrzowie renesansowi. Idealnym według mnie, byłoby połączenie ich poziomu technicznego z ideami współczesnymi.

Odpowiedzialny za własną sztukę

Rozmowa z Włodzimierzem Matijką, artystą-malarzem pochodzenia ukraińskiego



Ulubionym tematem Włodzimierza Matijki jest twarz ludzka. Zdjęcie zostało zrobione nad wodospadem Niagara, w czasie pobytu w Kanadzie

— Jaki jest Pana ulubiony temat?

— Twarz ludzka. Temat wieloznaczny, szeroko pojmowany. To nie tylko portret. Jest twarz, lico, oblicze, buzia, ale też gęba, morda... Zc wszystkiego, co istnieje w człowieku, ten element jest najważniejszy. Niekiedy ludzie mi pozują, ale najczęściej opieram się na własnej wyobraźni. Człowiek został w końcu stworzony na obraz i podobieństwo Boga. In-



Pokój (V), 1993, olej, płótno, 60x80 cm

nie duchowego wzbogacenia, jednak nie zawsze to jest mu dostępne. Język ironii i negacji, którym często przemawiają współcześni twórcy, dla wielu nie jest zrozumiały.

— Czy chciałby Pan wpływać swoim malarstwem na społeczeństwo?

— Malarz wpływa już przez to, że tworzy i wystawia swe prace. Poprzez odbiór ludzie stykają się z ideami, które on proponuje. Dlatego też na jednym z pierwszych miejsc, obok samowyróżniania artysta powinien stawiać odpowiedzialność za swoją sztukę, zastanawiać się nad możliwością negatywnego oddziaływania. Pomimo wolności, nie można jednak mówić o odpowiedzialności, co się chce. Nie podzielam poglądu o niezależności sztuki. Tak czy inaczej, wszystko wzajemnie oddziałuje. Samorealizacja artysty i odbiór jego dzieła — to są dwie części tego samego. Malarz przecież też wciela się w rolę odbiorcy.

— Czy kojarzy się Pana nazwisko z nazwiskiem Matejko?

— Owszem. Gdy się przedstawiam, często pada tuż zaraz nazwisko wielkiego Mistrza. Ale oprócz tej zbieżności, nie mamy ze sobą więcej nic wspólnego. Pomimo to, podobne porównanie bywa bardzo sympatyczne.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Teresa Dalecka



Idea, 1992, olej, płótno, 70x50 cm

Polskie przedstawicielstwa na Litwie LOT—em bliżej i wygodniej

Rozmowa z **Andrzejem Pióro**,
dyrektorem przedstawicielstwa Polskich Linii Lotniczych „LOT” w Wilnie

— Jak na co dzień wygląda praca przedstawicielstwa LOT-u?

— Jak i w przypadku każdego przedstawicielstwa lotniczego. Polega ona na udzielaniu wszelkich informacji, związanych z przewozem pasażerów, przedstawieniu wszelkich możliwości podróży w rozległej strukturze Polskich Linii Lotniczych. Mamy do czynienia z kilkadziesiątoma biurami podróży na terenie całej Litwy, które prowadzą realizację biletów na rejsy LOT-u. Wśród najbardziej aktywnych naszych współpracowników m.in. są biura: West Express, Baltic Travel Servis, Classicum, Baltic Tours, Gintarine sale, ITT International. W Wilnie zaś — Saitas, Migrove, Baltic Cliper w Kownie, w Kłajpedzie — Aeroservis Group, Palanga Tours i in. Co do naszych pasażerów, są to i mieszkańcy Litwy i osoby odwiedzające ten kraj. Z pewnością dla czytelników będzie ciekawostką, że pasażerowie linii Wilno—Warszawa stanowią 20 proc. ogółu klientów LOT-u na rynku litewskim. Reszta — to osoby podróżujące przez Warszawę. Największa ich część Polskimi Liniami Lotniczymi podróżuje do Stanów Zjednoczonych, nieco mniej — do Kanady. Następna znaczna grupa — to pasażerowie do państw Basenu Morza Śródziemnego. Mam tu na myśli Egipt, Arabię Saudyjską, Grecję. Znaczący jest też ruch z Litwy do Pekinu. Czwartą część od ogółu stanowią osoby podróżujące w

klasie biznes, tzn. że podróże są krótkie, w ciągu jednego tygodnia, bez możliwości skorzystania ze zniżek taryfowych, wynikających z faktu istnienia podróży, gdzie jest włączony weekend. Taryfy są zbudowane w taki sposób, że najdroższe przeloty są wewnątrz tygodnia, zaś zniżka przysługuje, gdy powrót następuje po niedzieli. Do Warszawy dominują więc podróże biznesowe.

— Jakie zmiany, nowości ostatnio można obserwować w pracy Polskich Linii Lotniczych?

— O zmianach na lepsze, o wprowadzeniu różnego rodzaju nowości musimy ciągle myśleć, konkurencja bowiem ogromna. Często kampanie lotnicze muszą zadowolić się blisko 1 proc. zysku. Jednak mając na uwadze wielkość kapitału w obrocie, jest to jednak dochód solidny. Zaakcentować też należy istniejącą od pewnego czasu tendencję grupowania się, łączenia się dużych przewoźników lotniczych. Proces ten w dużym stopniu będzie zależał od tego, jak się zachowają American Airlines. Jest to ogromna kampania lotnicza, z wysokiej klasy flotą, z dobrze wykwalifikowanymi specjalistami. Ostatnio wiele się mówi o jej połączeniu z British Airlines. Z kolei ona ma jedną z najbardziej szerokich i prężnych sieci na świecie, prawie wszędzie tam, gdzie istniały brytyjskie kolonie. Te dwie kampanie już oficjalnie zawiadomiły o takim za-

miarze. Obecnie badają, jaka będzie reakcja rynku na taki krok. Z kolei Lufthansa, również jeden z wiodących przewoźników w Europie, o mocnej pozycji ekonomicznej, też szuka partnera do współpracy, do połączenia się, by przeciwstawić się w taki sposób konkurencji. Co do Polskich Linii Lotniczych (podstawowym akcjonariuszem LOT-u jest rząd, czyli jest to przedsiębiorstwo państwowe — A.P.), to trudno dzisiaj mówić, w jakim aliansie znajdziemy w najbliższym czasie. Rozważana jest możliwość zaciśnięcia więzi z American Airlines. Trudno jednak jest dzisiaj dokładnie o tym powiedzieć. Napewno już w najbliższej przyszłości, mam na myśli za dwa, trzy lata, sytuacja utworzenia monoprewoźnika z udziałem LOT-u wyklaruje się. Jasne jest jedno — należy sprostać najbardziej wyrafinowanym wymaganiom klienta, dobrze przewidzieć, jakie będą zapotrzebowania pasażerów za rok. Na sprawne zaś funkcjonowanie przedsiębiorstwa lotniczego składa się wiele czynników, poczynając od funkcjonowania specjalistów, kończąc na systemie rezerwacji biletów, pracy poszczególnych agencji, biur podróży. Mówiąc o flocie LOT-u, przypomnę, że dochodzi końca proces wymiany samolotów radzieckiej produkcji na najbardziej no-



Fot. Tadeusz Ważnicwicz

woczesne — typu Boeing, czy ATR. Również mamy nowość w systemie sprzedaży biletów. Obecnie na terenie Polski i USA zarezerwować i kupić bilety można za pomocą osobistych komputerów poprzez sieć Internetu. Zakupiony w ten sposób bilet jest dostarczany bez dodatkowych opłat pod wskazany adres, poprzez pocztę kurierską. Pod względem tych usług LOT należy do grona pierwszych linii lotniczych w Europie, które wprowadziły taką inowację.

— Jak Pan ocenia pracę Litewskich Linii Lotniczych?

— Ostatnio można zauważyć znaczny postęp. Zreformowano strukturę zarządzania, sieć rezerwacji biletów, intensywnie odbywa się wymiana sprzętu. Dyrekcja LLL jest otwarta na wszelkiego rodzaju współ-

— A perspektywy działalności LOT-u w Wilnie?

— W Wilnie funkcjonujemy od lutego 1992 roku i z pewnością nadal będziemy tu działać. Nie jesteśmy najlepszy w wszystkich istniejących kampaniach w Wilnie, a są tu obecnie — SAS, czyli Skandynawskie Linie, Lufthansa, Finnair i in., ale nie jesteśmy, ze względu na zgromadzone doświadczenie, też w roli „kopcuszka”. Uwzględniając naszą obsługę, najnowocześniejszy sprzęt, sieć rezerwacji i sprzedaży biletów, wreszcie — *business class*, jesteśmy wystarczająco konkurencyjni. Fakt, który wspominałem na wstępie, że 80 proc. litewskich pasażerów LOT-u nie kończy podróży na Warszawie, a kontynuują ją z Polskimi Liniami Lotniczymi, napawa nadzieją i wiarą w dalszy sukces.

— Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał: Andrzej Pukszt

Konferencje i historia może łączyć

Konferencja naukowa odbyła się w Akademii Wojskowej 6 grudnia br. W roli organizatorów wystąpiły organizacje nierządowe — Związek Oficerów Rezerwy Litwy i Stowarzyszenie Miłośników Tradycji Oręża Polskiego, z siedzibą w Warszawie. Temat — z pewno-

powitalne wygłosili — prof. Eufemia Teichmann, ambasador RP na Litwie, i Edmundas Simanaitis, wiceminister ochrony kraju, poruszany równoległe był inny, nie mniej ważny, problem — roli historia i nauki historycznej w życiu politycznym i społecznym, mówio-

— Mam nadzieję, że impreza jest dobrym początkiem współpracy wojskowych historyków. Mówiąc jednak o tradycjach, nie w sposób nie zaakcentować dzisiejszych kontaktów. Przede wszystkim warto tu przypomnieć, że pracujemy nad utworzeniem wspólnego batalionu — Litpolbatu. W tym miesiącu w Warszawie spotkały się grupy robocze, by omówić dalsze szczegóły organizacji i uposażenia; więc sądzę, że w terminie, tj. do końca 1998 roku, wszystkie te prace przygotowawcze zostaną zakończone i w czas przystąpimy do spełnienia poleconych przez ONZ misji.

gen. Kazimierz Bogdanowicz — przewodniczący Zarządu Głównego Stowarzyszenia Miłośników Tradycji Oręża im. J. Piłsudskiego:

— Moje sentymenty do Litwy są ogromne. Pochodzę z Wileńszczyzny, z Podbrzezia. Będąc w ubiegłym roku w Wilnie, zgłosiłem propozycję zorganizowania konferencji historyków wojska kierownictwu Ministerstwa Ochrony Kraju Litwy i Akademii Wojskowej. Została ona przyjęta z wielkim zadowoleniem, więc przedstawiłem ją również Zarządowi Głównemu swego stowarzyszenia. Wielkie zaangażowanie wykazała ambasada polska, za co jesteśmy szczególnie wdzięczni. Rezultatem wspólnych działań jest ta impreza naukowa. Za rok podobną konferencję planujemy przeprowadzić w Warszawie, gdzie już wystąpimy w roli gospodarzy.

Edward Klonowski — Dobroczynne Stowarzyszenie Polskich Kombatantów na Litwie:

— Jestem zadowolony, że biorę udział w tej imprezie, bowiem przebiega ona w towarzyskiej, powiewiającej, przyjacielskiej atmosferze. Tak przecież i powinno być, gdy spotykają się naukowcy, historycy. Konferencja robi naprawdę dobre wrażenie.

Andrzej Pukszt

Być interesującym dla siebie

Literatura i wiedza o niej w krajach w dobie transformacji ustrojowych były tematem konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Była to okazja, by porozmawiać o tym, co się zmieniło w szeroko pojmowanej humanistyce na tle ogólnych przemian w krajach objętych wspólnym doświadczeniem historycznym. Okazuje się, że obecnie znajdujemy się w okresie oswobodzenia się z jednolitości wymuszanej. Stałymi się interesującymi sami dla siebie. Po raz pierwszy od dłuższego czasu pojawiła się też możliwość swobodnej dyskusji. Koniecznością jest również uwolnienie się z kompleksu — czy jesteśmy tacy sami jak na Zachodzie. Uświadomienie treści pewnej inności — jednym z celów i zadań literatury. Badania nad literaturą nabierają też większego sensu wtedy, gdy uwzględniają szerszy kontekst kultury duchowej. Filolog coraz bardziej staje się kulturologiem.

Dla społeczeństw Europy Środkowej i Wschodniej charakterystyczne są pogranicza, konfrontacje kultur. Dogłębne zbadanie tego, jednego z najciekawszych zjawisk kulturowych, powinno stać się w najbliższej przyszłości przedmiotem troski naukowców, krytyków literackich, kulturoznawców. Jednym z pierwszych kroków, podejmowanych w tym kierunku, jest utworzenie Międzynarodowej Szkoły Humanistycznej Europy Środkowo-Wschodniej. Najważniejszym bodaj celem szkoły jest wypracowanie nowych kierunków badań interdyscyplinarnych dziedzictwa kulturowego narodów Regionu i wspólnej tradycji (w szczególności łacińskiej i bizantyjskiej). Na razie zaś kondycję literaturoznawstwa określają kłopoty. Koniec wieku zastał je w sytuacji wielu niedokończonych projektów literackich. Daje się we znaki zacofanie technologiczne. Zmiany metodologiczne w rozumieniu literaturoznawstwa zmuszają naukowców do przejścia od badań literackich do kulturowych. Powstaje problem, czego uczyć, jak uczyć, jakimi instrumentami. Poza tym do uprawiania nauki potrzebne są pieniądze.

Jednocześnie samoistnie dokonują się przemiany w literaturach. Charakterystyczne dla nich zjawiska, to zacieranie się granic między krajem a emigracją, przybliżanie się do Zachodu oraz chęć wzajemnego poznawania się. Dokonuje się przewartościowanie w obrębie stosunku do tradycji, zmienia się kanon literacki jako zespół zasad, wskazań, dzieł wzorcowych. Nie ma już nacisku ze strony żadnej z grup politycznych. Pojawiają się nowe zjawiska, potrzebujące oceny i włączenia w ogólny nurt literatury. Po 1989 r. nie dokonano się nic takiego, jak rewizja kanonu. Z drugiej strony — lista dzieł kanonicznych niemożliwa jest dziś do sporządzenia, gdyż przestała obowiązywać jakakolwiek hierarchia. Decydująca kiedyś o niej opinia publiczna rozchwiała się. W rezultacie lista lektur szkolnych, akademickich jest wynikiem kompromisu między różnymi czynnikami. Pociągające są opinie, że — by ocenić obiektywnie, musi upłynąć trochę czasu. Co oznaczać być pisarzem? Czy obowiązek służby publicznej czy raczej rola ta zmienia się od przywództwa do „normalności”. Pytanie pozostaje bez odpowiedzi albo możliwe jest ich kilka. Z podobnymi trudnościami można spotkać się, chcąc określić funkcję literatury. Jej nasylenie problematyką poznawczą przestało pociągać. Ale też literatura, która nie pyta o prawdę, jest tylko grą. Wszystko, wydaje się, zależy od wyboru twórców: być pisarzem elitarnym czy też nastawionym na potrzeby wolnego rynku i odbiorcy masowego.

Życie literackie

Konferencja naukowa pt. „Życie literackie Wilna i Wileńszczyzny 1831—1941” odbyła się na Wileńskim Uniwersytecie Pedagogicznym w dniach 11—13 grudnia br. Objęcie wspólnym tytułem okresu tak długiego doprowadziło w konsekwencji do tego, iż przedmiotem referatów stały się różnorodne zjawiska. Poddano analizie zarówno najważniejsze aspekty życia literackiego, jak też rozmawiano na temat roli poszczególnych twórców, publicystów oraz działaczy społecznych w życiu kulturalnym Wilna i Wileńszczyzny wspomnianego okresu. Powiązania polsko—litewskie były jedną z kwestii, na które w wypowiedziach położono szczególny nacisk. Zaznaczono również obecność w życiu literackim Wilna elementów kultury białoruskiej, rosyjskiej i tatarskiej. Nie zabrakło też referatów, ogniskujących się wokół problematyki badawczej, dotyczącej omawianych terenów.

Konferencja wileńska, to efekt pracy naukowców polskich i litewskich. Wśród osób wypowiadających się znaleźli się zarówno badacze od wielu lat zajmujący się życiem literackim i kulturalnym Wilna i Wileńszczyzny przełomu XIX/XX w., jak również ci, którzy dopiero zaczynają penetrować te obszary. Gospodarzem imprezy był Uniwersytet Pedagogiczny. Wśród gości znaleźli się przedstawiciele wielu ośrodków badawczych w Polsce i na Litwie.

Teresa Dalecka



Jerzy Teichmann (pod lewą), Waldemar Lipka—Chudzik, konsul generalny RP w Wilnie, płk. Grzegorz Pągowski (w drugim rzędzie), attache wojskowy, Ignacy Jaruga, radca ambasady polskiej; w drugim rzędzie — historyk Romas Batura (z lewa), który mówił o wspólnych działaniach polsko-litewskich w okresie walk z Tatarami i Zakonem Krzyżackim

Fot. Kęstutis Dijokas

ścią był ciekawy i, powiedzmy, nawet śmiały: „Tradycje oręża polskiego i litewskiego”.

Począwszy od okresu walk z Tatarami i Zakonem Krzyżackim, poprzez wojny szwedzkie, powstanie kościuszkowskie, kończąc na czasach ruchu oporu antyradzieckiego, naukowcy omawiali wydarzenia historyczne, szerzej przedstawiając i akcentując przykłady polsko-litewskiej współpracy militarnej.

O tym, że w różny sposób mogą być oceniane poszczególne fakty historyczne, że zawsze jest miejsce na polemikę i dyskusję, można było przekonać się, nie czekając na referaty. Interpretacja już bowiem bitwy grunwaldzkiej historyka litewskiego wywołała odgłos ze strony polskiej. I wspominając słowa Norwida, że prawdy za drzwiami się nie zostawia, stwierdzono zaraz potem, że rodzi się ona podczas wspólnych rozmów.

Już od pierwszych chwil konferencji, a przemówienia

no też o tym, jakim powinien być i jak pracować badacz przeszłości. Do tej kwestii nawiązał w referacie programowym konferencji prof. Dobroński, który razem z prorektorem Akademii Wojskowej — płk. Puskonusem wystąpił w roli prowadzącego.

Na powodzenie imprezy historyków wojskowości wskazywało liczne grono przybyłych gości — aktualni i byli politycy, kombatanci, historycy z wileńskich wyższych uczelni, Akademii Nauk, przedstawiciele zarówno polskich, jak i litewskich organizacji społecznych Wilna. Miałem też przyjemność spotkać kolegę z lat studenckich Jonasa Vaičenonisa, który obecnie kieruje sektorem oręża w Kowieńskim Muzeum Wojska im. Witolda Wielkiego.

Poprosiłem o krótkie wypowiedzi niektórych uczestników i organizatorów konferencji:

płk Grzegorz Pągowski — attache wojskowy ambasady RP w Wilnie:

Do miejsc mitycznych

Tomasz Krzywicki

I znów muszę tu przywołać Jarosława Marka Rymkiewicza. To właśnie on na podstawie dokumentów zlokalizował dwa ważne, znaczące miejsca z mickiewiczowskiej legendy: Wygodę i Osowiec. Oba są domniemanymi miejscami urodzin Adama Mickiewicza, choć Wygodą jest bardziej prawdopodobna.

w „Kraju”, to uroczysko znajduje się między Zaosiem a Jeziercem (Oziercem), ok. 1 km na pn.—wsch. od siedziby Mickiewiczów. Ten trop jednak nie jest właściwy. W Osowcu nie było nigdy karczmy.

Może to nie Adam urodził się w Osowcu. Edward Chłopicki pisał w 1862 r.: „... Pan Tuha-

Okazuje się, że miejscowi ludzie z pobliskich Miedzieniewicz dobrze znają nazwę tego miejsca — Wygodą i pamiętają, że kiedyś była tam karczma. A w domu, z którego dziś zostały tylko ruiny, w okresie międzywojennym i w czasie wojny mieszkali dwaj bracia — Kazimierz i Bronisław Borysiewiczowie, Polacy.

Osowiec. Leży bliżej siedziby Mickiewiczów w Zaosiu niż Wygodą. Dziś jest to tylko skrzyżowanie trzech dróg. Jedna z nich prowadzi do Jezierca (Ozierca), druga do Zaosia, a trzecia do Stajek. Jeszcze po ostatniej wojnie istniał tam dom. Dziś nie ma śladu. Szerokie szutrowe drogi wśród bezmiaru pól. Brak tu całego systemu dróg, drózek i ścieżek. Brak zadrzewień śródpolnych, które są ulubionym miejscem ptaków. Musimy pamiętać, że tu w okolicach Zaosia nie zawsze tak było. Obecny krajobraz, w którym wśród pustki i pól ciągnących się po horyzont, widnieje samotna zagroda Mickiewiczów, jest krajobrazem stworzonym sztucznie. Na skutek sowieckich ustaw, które nakazywały wywożenie lub likwidację samotnych, kolonijnych „chutorów”, a także na skutek wcielania siłą, pod groźbą pistoletu, ziemi prywatnych właścicieli do kolchozów w latach 40. powstały tak duże pustkowia. Zniknęło szereg dawnych, historycznych siedzib.

Dziś Zaosie to wioska, ulicówka o ładnych drewnianych, malowanych kolorowo domach oraz leżąca ok. 1200 m od niej, na południe, zrekonstruowana w latach 1996—97 zagroda, dawny folwark, a właściwie okolica szlachecka Zaosie — Janowiczów, potem Mickiewiczów i jeszcze później Stypulkowskich.

O samej siedzibie później. Wróćmy do okolicznych, nieistniejących już siedzib. 100 m od Zaosia Mickiewiczów mieszkali Szpakowscy. W rodzinie tej, z pokolenia na pokolenie, przekazywana była legenda, że kiedyś Szpakowska pomogła rodzic Barbarze Mickiewiczowej.

Przypomina się w tym miejscu historia, którą często podaje się przy opisie urodzin Adama Mickiewicza. Przy porodzie miała odbierać dziecko szlachcianka, ochmistrzyni Mołodecka, która podobno, chcąc by dziecko w przyszłości wyrosło na mądrego człowieka, do obcięcia pępowiny użyła książki „Sądowy proces in 8-vo”. Drugi chutor Szpakowskich leżał koło cmentarza (cmentarz znajduje się między siedzibą Mickiewiczów, a wsią). 500 m na północ od cmentarza również mieszkali Szpakowscy. W drugiej części ich domu znajdowała się przed wojną szkoła. 300 m na pn.—wsch. od Zaosia Mickiewiczów, za jeziorciem, mieszkali Bertoszowie, 70 m na pd. — Siewnukowie, 100 m na pd. —

nowski, dzisiejszy dziedzic Tuhanowicz, niegdyś uczeń szkół nowogródzkich, stojący na kwaterze u wdowy Mickiewiczowej, utrzymuje, że rzeczywiście w czasie świąt Bożego Narodzenia pani Mickiewiczowa powiła na wsi jednego z synów, ale nie był to Adam i zszedł ze świata w dzieciństwie jeszcze wieku. Co więcej, że i te nawet zamiastowe narodziny miały miejsce nie w Zaosiu, a w skarbowej wsi Osowie”.

Wygodą, Osowiec czy Osowa. Adam, czy może któryś z jego braci. Strasznie dużo niejasności. Tym niemniej pragnęłam zobaczyć te mityczne miejsca.

Wygodą. Skrzyżowanie dwóch szutrowych dość szerokich dróg. Obok, w krzakach bzu ruina domu. Pasące się w pobliżu konie. I to wszystko.

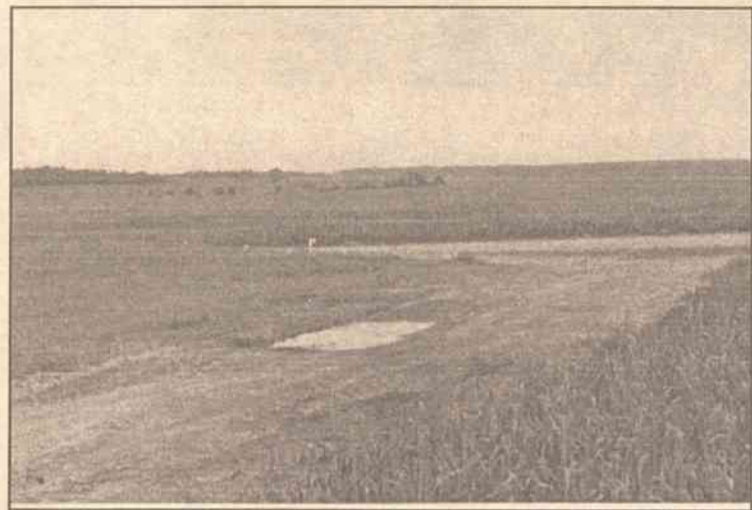


Wież dzisiaj oraz świronek i dworek Mickiewiczów — rekonstrukcja

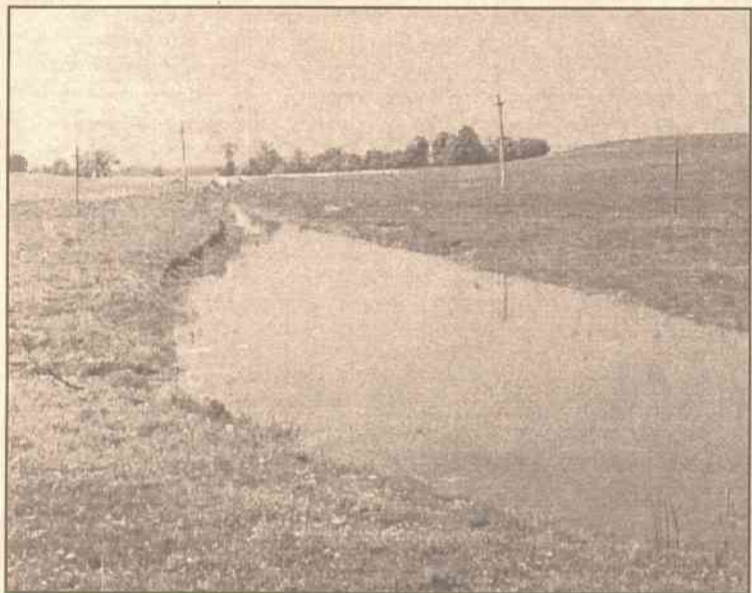


Groby rodziny Tukaj na cmentarzu w Mielechowiczach na południe od folwarku Biała

Fot. Autor



Osowiec jest położony na wschód od Zaosia. Jeszcze jedno miejsce (domniemane) urodzin poety



Wygodą — to dziś skrzyżowanie dróg, przy którym niegdyś stała karczma, gdzie mógł się urodzić Mickiewicz

Wygodą, to nazwa karczmy, znajdującej się na skrzyżowaniu dróg Kołdyczewo — Połoneczka i Stajki — Horodyszcze, na północ od wsi Miedzieniewicz.

Wersję o urodzinach Mickiewicza w Wygodzie przekazał Antoniemu Małeckiemu Franciszek Mickiewicz, brat Adama. Adam miał się urodzić „w jakiejś samotnej, nad drogą położonej karczmie, tak nędznej, że nawet stołu nie było, na którym by można nowonarodzone dziecko położyć i powić w pieluski...”. Brak stołu miała zastąpić rzekomo księga, którą były dzieła Krasickiego — miała to być jakoby przepowiednia przyszłych sukcesów Adama na polu poezji.

Według Małeckiego, karczma miała leżeć „ćwierć mili od Zaosia”, czyli nieco ponad 2 km. I rzeczywiście, taka jest odległość od niej do wsi Zaosie, choć od siedziby Mickiewiczów ponad dwa razy większa.

Osowiec lub Osowa, to drugie domniemane miejsce urodzin Adama, podawane przez Władysława Syrokomlę. To folwark, wchodzący w skład „dóbr Zaosie”, wymieniony w dokumentach Mickiewiczów z 1746 r., w owym czasie należący do Bereśniewiczów. Osowa nie została jednak zlokalizowana. Zlokalizowano jedynie miejsce zwane Osowiec. Na mapie B.Kraszewskiego, dołączonej do cyklu artykułów o Nowogródzynie, opublikowanej w 1898 r.

wsch. — Jesmanowie. Pod Górą Żarnową były siedziby Iwanowskiego i Piotrowskiego oraz chałupa panny Hałaburda, która służyła w pobliskiej Białej u p. Milewskiego. Właściciel Białej, gdy został ojcem dziecka Hałaburdziny, ofiarował jej ziemię i wybudował dom, 500 m od siedziby Mickiewiczów, pod Górą Żarnową. Ostatnia informacja dotyczy oczywiście okresu międzywojennego.

Do niedawna w miejscu siedziby Mickiewiczów stał jedynie brzydki biało—czarny obelisk, na którym po rosyjsku napisane było, że tu 24 grudnia 1798 roku urodził się wielki poeta Adam Mickiewicz. Na początku lat 90. przyjechali archeolodzy z Grodna. Zlokalizowali miejsce dworku, zaczęli wykopaliska. Znalaziono m.in. kafle z pieca, glinianą fajkę i inne drobne przedmioty codziennego użytku. Prezentowane są one dziś w Muzeum Mickiewicza w Nowogródku.

Dziś brzydki obelisk psuje kompozycję. Tuż obok stoi dwukondygnacyjny spichlerz (świron), nieco dalej dworek, stodoła, obora i piwnica (sklep). Budynki zrekonstruowano na podstawie rysunku Edwarda Pawłowicza, wykonanego w 1893 r. Jest bardzo prawdopodobne, że wygląd zagrody nie zmienił się od czasów Mickiewicza, choć minęło 70-80 lat.

Projekt rekonstrukcji opracował zespół pod kierownictwem architekta S.Druszczyca. Autorzy rekonstrukcji znaleźli ponadto w archiwum w Mińsku spis (inwentarz) majątku w Zaosiu z 1846 r. Należał on wtedy do Serafyny ze Stypulkowskich Skuratowiczowej, siostry ciotecznej Adama. Kilka lat później, na początku lat 50. XIX wieku, Stypulkowscy (i Skuratowiczowie?), nie mogąc udowodnić swego szlachectwa, musieli, według carskiego ukazu, pozbyć się ziemi. W ten sposób majątek Zaosie dostał się w ręce rządowe (ok. 1853 r.).

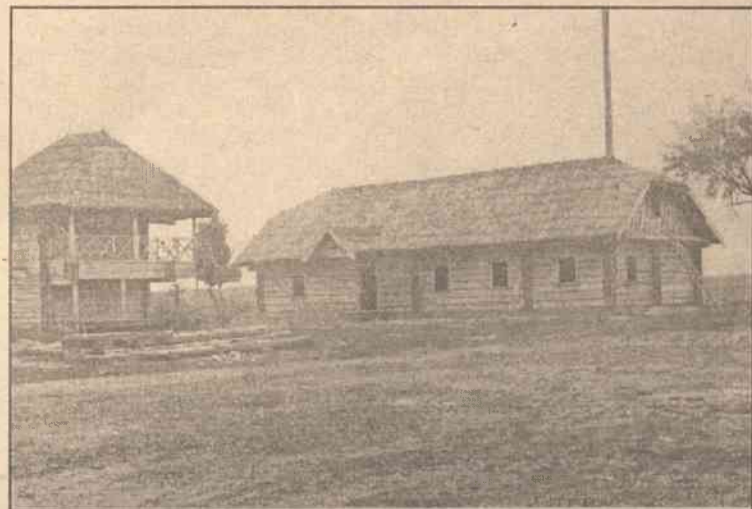
Oglądałem zrekonstruowany dwór w Zaosiu. Duży, obszerny, sześciopiętrowy dom. Drewniany, parterowy, kryty gontem. Jednak właściciele mieszkali tylko w prawej części (4 izby). W lewej miesz-

kała czeladź (służba). A świronek? Wysoki, kształtny, z galerijką z trzech stron na górze. Spałem w świronku na pięterku. Jeśli stoi w tym samym miejscu, co ten dawny, historyczny, to spałem w miejscu, gdzie spali Mickiewicz i Zan. Tylko napisów na szybach nie było, bo i szyb jeszcze nie było. Od lat 30. do przełomu lat 40. i 50. XIX wieku mieszkał w Zaosiu doktor Ignacy Zan, brat Tomasza. Po powrocie z zesłania, w 1841 roku, przybył doń Tomasz Zan. W jednym z listów pisał: „Przyrzędnono mi mieszkanie w lamusie o trzech okienkach, na których wyrżnięte są napisy ręką Adasia, naszego wieszca, tam albowiem mieszkał będąc dzieckiem i studentem przyjeżdżając na wakacje do Zaosia z Nowogródka”.

Podobno i na ścianach świronka były napisy, zrobione ręką Adama oraz rysunki Franciszka. Jeden z napisów na szybie, wyrżnięty ręką Adama miał być skierowany do Maryli: „Czas już, abyś ulitowała się nade mną”. Zdjęcia tych rysunków i napisów zamieszcza „Kraj” nr. 51 z 1897 roku.

70 lat po Tomasz Zanie, w 1913 r., w Zaosiu gościł Władysław Marynowski. Świron musiał ulec jakiemuś remontowi w międzyczasie, bo Marynowski pisze: „... nad składem znajdowała się tylko jedna izdebka, o jednych drzwiach i jednym okienku naprzeciw nich. Z trzech stron świrona ma podcienie, również na piętrze, dokąd wchodzi się po zewnętrznych schodach. Dach łamany. Okienko znajdowało się po stronie wolnej od podcieni i z niego otwierał się widok na jezioro i dwór w Kołdyczewie. Świronek był w złym stanie...”.

Teraz okienka są trzy. Tak jak opisywał to Zan. A jednocześnie z tego, które znajdowało się po stronie wolnej od podcieni i dziś roztacza się piękny widok na jezioro kołdyczewskie. Tylko dworu już w Kołdyczewie nie ma. Zmiotły go walki w czasie I wojny światowej, gdy na Szczarze stał front niemiecko-rosyjski. Dziś na miejscu dworu zbudowana jest drewniana chałupa. Na fundamencie jednego z budynków gospodarskich znalazłem wyryty napis: „8.V.1914 budowa A.S.”. To za-



pewne jeden z Szalewiczów, którzy władali Kołdyczewem od poł. XIX w. do 1939 r.

Opuścimy ciekawe opisy Kołdyczewa, jego dzieje podczas ostatniej wojny, legendy związane z jeziorem kołdyczewskim, opisy Żarnowej Góry, która „wynosi zwirom zasnutę czoło, (tam) gdzie puszcza zarosła wokoło...”. Pojeźmy do jeszcze jednego mitycznego miejsca — do folwarczku Biała, w której gospodarzył przed wojną Bogdan Milewski. Udało mu się uciec przed NKWD i wywózkami, w 1940 r. DKM Milewskiego, za pośrednictwem władz, kupiony został przez braci Borysiewiczów z Wygody.

Dziś to historyczne miejsce prezentuje się nieciekawie. Na niewielkim, zarośniętym wzgórzu pozostało tu zaledwie kilka słupów po kołchozowej oborze, zbudowanej już po wojnie. 50 m od byłego folwarczku Biała przebiega wykop gazociągu orenburskiego. Nazwa tego miejsca jednak przetrwała w pamięci ludzi z okolicznych wiosek.

To tutaj mieszkała wraz z mężem Wincentym, a później od ok. 1815 r. jako wdowa, siostra ojca poety, ciocia Adama — Barbara z Mickiewiczów Stypułkowska. Państwo Stypułkowsy mieli cztery córki: Serafinę, Kornelię, Teklę i Józefę oraz dwóch synów — Franciszka i Lucjana. Rodzice Adama często bywali tu ze swymi dziećmi. Z cioteczными siostrami łączyły się najpiękniejsze wspomnienia i zabawy wczesnej młodości Adama i jego braci.

Prawdopodobnie w folwarczku Biała poznał młodziutki Mickiewicz, mający wtedy kilkanaście lat, swą pierwszą, prawdopodobnie platoniczną miłość — Józję. W 1846 r. opowiadał Aleksandrowi Chodźce: „Przed Marylą kochałem Józję. Śliczna, świeże usta, białe zęby... znalazłem ją raz w polu siedzącą na snopie z gitarą i śpiewającą silnym, czystym głosem... Moja miłość do Józji nie miała nic namiętnego, lubitem siedzieć przy niej, tyle z niej wionęło świeżości i życia...”

Gdy zamkniesz oczy, zobaczysz młodego Adama, Józję z gitarą, dwór w Białej... Gdy je otworzysz — głęboki wykop gazociągu. A wokół ciągnące się po horyzont pola. Jeśli zaś przez taki bezkres, bez jakiegokolwiek punktu odniesienia, przebiega szeroka na dziesięć metrów szutrowa droga i jeśli tą drogą, ciągnąc za sobą tuman kurzu, przejeżdża z dużą szybkością, skądś — dokądś gruzowik, to człowiek czuje, że jest gdzieś... na innej planecie.

Na małym wiejskim cmentarzu we wsi Mielechowice, leżącym 1 km na południe od byłego folwarczku Biała, wśród napisów na grobach są także pisane alfabetem łacińskim. Leżą tu Narzekiewiczowie, Majkowski, Nowicki, Kowalewski, Kijko, Wodziejko, Wadziejko, również i Krzywicy. Pochowano tu Annę Jesman (ur. w 1876 r.). To nazwisko znane jest z XIX-wiecznych informacji (karczma Jesmana), dotyczących Zaosia. Przytacza ją Jarosław Marek Rymkiewicz. Jest tu też kilka grobów z nazwiskiem Tukaj (pisanych cyrylicą). W pobliskich Wojkiewiczach mieszka pięć rodzin o tym nazwisku. Taką nazwę nosi też strumyk płynący przez folwark w Kołdyczewie (który inaczej nazywał się Wygoda!) i wpadający do jeziora Kołdyczewskiego.

Stąd zapewne wziął Mickiewicz tytuł dla swej ballady „Tukaj”, w której wspomina „Kołdyczewą nurty silne” i Górę Żarnową.

Ciągle literatura i historia przeplatają się z rzeczywistością dnia dzisiejszego, mimo, że śladów materialnych zostało tak niewiele, a miejsca, gdzie kiedyś był Adam stają się powoli miejscami mitycznymi.

ELEKTRIT - RADIO



ODBIORNIKI
najwyższej klasy
do nabycia w całym kraju

Przedwojenna reklama radioodbiornika znanej firmy wileńskiej „Elektrit”

Muzyka na antenie

Urodzony w 1896 roku we Lwowie, Tadeusz Szeligowski był absolutnie tamtejszego konserwatorium. Ukończył klasę fortepianu u W. Kurza. Następnie studiował w Krakowie. W roku 1922 ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując tytuł doktora praw. W Wilnie przebywał od 1923 roku. Sprawował funkcję radcy prawnego w Prokuraturii Generalnej.

Obok pracy zawodowej Szeligowski działał jako organizator życia koncertowego, przy tym komponował. Była to głównie muzyka wokalna: pieśni solowe do słów poetów polskich i francuskich, opracowania ludowych pieśni litewskich, motety chóralne a cappella, a także miniatury fortepianowe. Napisał „Pieśń litewską” na skrzypce i fortepian. Powstała też wówczas suita orkiestrowa „Kaziuki”.

Szeligowski skupiał wokół siebie całą elitę kulturalną świata muzycznego, pomagał również przybyłym do Wilna muzykom w odnalezieniu pracy. „Był to umysł niesychanie ruchliwy” — mówił o nim uczeń Szeligowskiego, prof. Witold Rudziński. Należał do ludzi, z którymi każdy chętnie się dzielił swoimi kłopotami i który umiał być przyjacielem.

Od 1925 roku Tadeusz Szeligowski współpracował z teatrem „Redu-



Halina Hohendlinger; Kazimiera Aleksandrowiczowa — popularna „Ciotka Albinowa”

ta” Osterwy, czuwając nad jego oprawą muzyczną. Szybko zaprzyjaźnił się z Hulewiczem, z którym wspólnie układali świetne audycje — nie tylko muzyczne, lecz również i literackie. 6 lutego 1928 roku Szeligowski rozpoczyna w radiu cykl audycji popularizatorskich pt. „Muzyka polska w przykładach”. Odczyty o muzyce nie tylko wygłaszał na antenie, lecz wraz z Hulewiczem propagował muzykę polską w mniejszych miastach Wileńszczyzny. Wygłaszali również popularne pogadanki o muzyce Beethovena. Okres ten Agnieszka Feillowa wspomina w sposób następujący:

„Ojciec miał nortona — motor silny, skaczący po wileńskich uliczkach. Wpychał Szeligowskiego do przyczepy i jeździł jak nieprzytomni... po Osmianach i Solecznikach, dając koncerty. Szeligowski grał, ojciec tłumaczył”.

Szeligowski był również jednym z najaktywniejszych organizatorów życia muzycznego. Współz z muzykiem wileńskim Stanisławem Węslawskim propagował muzykę współczesną, zdając doskonale sprawę z tego, iż radio, to pewne pole do pracy. Organizował także kurs muzyki współczesnej dla szerokiej publiczności. Miał on miejsce w „Celi Konrada”. Wypożyczał płyty z radia i zapoznawał zainteresowanych z twórczością Strawińskiego, Debussy'ego, Honeggera i innych. Były to rzeczy w tym czasie wprost nieosiągalne.

Analizując program Rozgłośni Wileńskiej, umieszczony w prasie wileńskiej (lata 1927-1938), należałoby stwierdzić, iż muzyka zajmowała sporo miejsca w audycjach radiowych. Większą część audycji muzycznych jednakże stanowiły nadawane z Warszawy, Krakowa i Poznania. Jedną z głównych przy-

czyn było to, iż mimo kompetencji redaktorów, Rozgłośnia Wileńska borykała się z wieloma trudnościami: próby transmitowania z wileńskich sal koncertowych bowiem nie udawały się. Własnymi siłami rozgłośnia organizowała 2—3 koncerty popołudniowe oraz przeciętnie jeden koncert wieczorny tygodniowo. Z Wilna natomiast transmitowano przeważnie recitale z udziałem miejscowych artystów. Radio Wileńskie stało się źródłem zarobku dla wielu miejscowych muzyków. Ogólna sytuacja całego dwudziestolecia międzywojennego zresztą niekorzystnie wpływała na kulturę muzyczną miasta. Przestało ono być stacją tranzytową dla wielkich wirtuozów. Tym samym radio ogniskowało najbardziej wartościowy potencjał życia muzycznego w Wilnie: współpracowało z najlepszymi zespołami muzycznymi — „Klubem muzycznym”, podwójnym zespołem wokalnym „Pro Arte”, kwartetami, miejscowymi chórami, utrzymywało ścisły kontakt z Konserwatorium Wileńskim itd., kompozytorami Witoldem Rudzińskim, Tadeuszem Szeligowskim, Sylwestrem Czosnowskim, Stanisławem Węslawskim, szeroko propagując zarówno ich twórczość, jak też całą muzykę polską.

Inne audycje

Jedną z ciekawszych pozycji była satyryczna audycja „Kukułka Wileńska”. Stworzył ją w roku 1928 reżyser Antoni Bohdziewicz, który sam występował w programie jako Marceli Klawisz. Prócz niego występował Konstanty Ildefons Gałczyński wraz z Teodorem Bujnickim. Wszystkie postacie w „Kukułce” miały dość śmieszne nazwy, funkcjonowały w niej bowiem: „Esteta” — Spirytus Lofcik, „Poeta” — Aleksander Sadełko, Wincenty Ulęgałko i Józefowiczka. Każda „Kukułka” była wyposażona w piękną oprawę muzyczną,

nad którą czuwał Tadeusz Szeligowski i Stanisław Węslawski. „Współdziałanie słowa z dźwiękiem osiągnęło w „Kukułce” najwyższą chybą sztukę mikrofonowej. Obaj muzycy dbali nie tylko o poziom piosenek, ale o każdy „kleks muzyczny”, o tonację rozgardiaszu, o te wszystkie cudenka dźwiękowe, jakie się w „Kukułce” wyczynia” — pisano na łamach Radio-Informatora w roku 1939.

Po wyjeździe Bohdziewicza do Warszawy (1932 r.) tradycje „Kukułki” kontynuowali w programie o nieco zmienionej nazwie „A, kuku” Tadeusz Łopalewski i Jerzy Ostrowski. Wkrótce jednak nastąpił powrót do dawnej nazwy, a transmisje z wileńskiego Klubu Literackiego „Smorgonia” weszły na antenę ogólnopolską. Jednakże zarówno „Kukułka”, jak też „Smorgonia”, raziły urzędników oraz niektórych dziennikarzy. Na satyryczne uszczypliwości reagowali oni wprost alergicznie. Autorzy radiowi napotykali na coraz to większe przeszkody. Wkrótce współdział w kampanii przeciwko środowisku wileńskiego radia mieli wysocy urzędnicy państwowi: wojewoda Bociański i wicewojewoda Kirtiklis.

Prócz wymienionych audycji były też słuchowiska nadawane dla dzieci. W tej dziedzinie było zaledwie kilka utworów oryginalnych, w tym: „Rocznica” oraz „Mieszczuch na wsi” Arcimowicza, obrazek z życia Mickiewicza pt. „O pewnym Adalku” Heleny Romer-Ochenkowskiej oraz Haliny Hohendlinger „Tom i jego samochód”, „Kostium Arleki-na”, „Gorące kasztany”, „Nasz kochany dziadek” i inne. Ta ostatnia, popularnie nazywana „Ciotką Halą”, najliczniej zasiłala ten dział.

Omawiając działalność Rozgłośni Wileńskiej, nie sposób pominąć

Fenomen nie tylko lokalny (2)

Danuta Berezowska



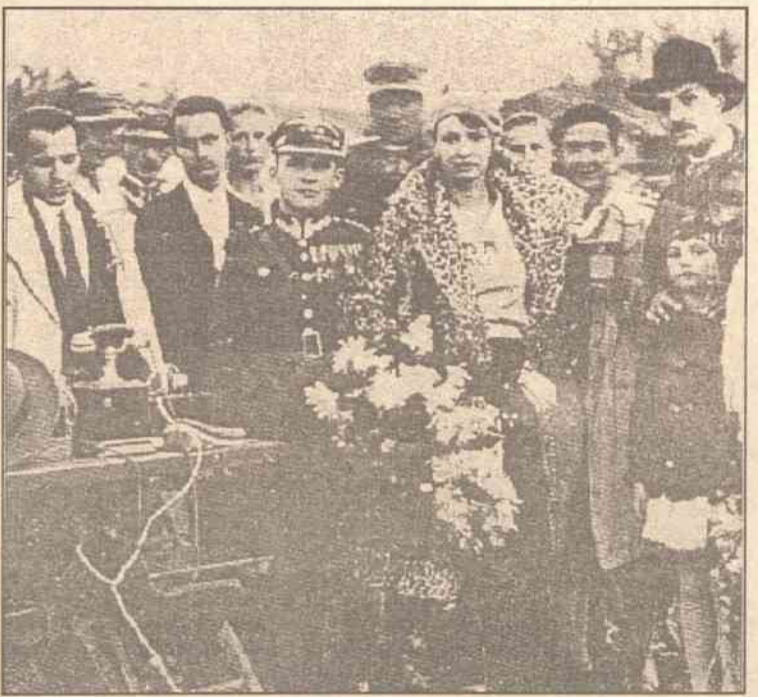
Zespół redakcyjny i techniczny przed budynkiem Rozgłośni Wileńskiej 1931. W pierwszym rzędzie wśród siedzących — drugi od lewej — W. Hulewicz, o mur stoi oparta spikerka G. Piekarska, obok (klęczy) referent prasowy S. Jędrzychowski

też znakomitego reżysera radiowego Tadeusza Byrskiego, dla którego okres wileński był bardzo owocny. Urodzony w Krakowie, po studiach historycznych, należał do Instytutu „Reduty” i w roku 1925 został członkiem tego zespołu. Był również aktorem w teatrach warszawskich — „Praskim” i „Ateneum”. Od 1929 do 1937 roku był kolejno aktorem, spikerem, reżyserem, reporterem terenowym, a także sekretarzem programowym, kierownikiem i pełniącym obowiązki dyrektora Rozgłośni Polskiego Radia w Wilnie. Wraz z Antonim Bohdziewiczem brał też udział w dialogach radiowych na temat filmów granych w mieście, pisywał też do pisma „Ra”, które omawiało bieżące tygodniowe audycje radiowe.

Byrski lubił pracę w Rozgłośni Wileńskiej. Doskonale się zresztą w niej czuł. W swych wspomnieniach pisał o tym:

„Codzienne próby w radiu; jako aktor byłem zobowiązany do udziału w słuchowiskach, bez żadnych norm... Miałem źródło zupełnie przyzwoitego zarobku i pole do wyżycia się w nowej dziedzinie, wówczas bardzo pasjonującej. A pasjonującej ze względu na sposób pracy. Praca nad słuchowiskami zorganizowana była starannie. Z najmniejszego słuchowiska przewidzianych było 6 prób: 3 próby czytania, 3 mikrofonowe...”

Był on reżyserem tzw. „Teatru Wyobraźni”. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, iż Polskie Radio w Wilnie współpracowało też bardzo aktywnie z teatrem, z aktorami. W Wilnie istniała bowiem szkoła teatralna, którą prowadziła żona Byrskiego — Irena Byrska. Uczniowie tej szkoły występowali często w słuchowiskach radiowych. Rozgłośnia Wileńska jedyna posiadała też własny zespół aktorski.



Radiowcy wileńscy na przełomie lat 20/30. Pierwszy od lewej — Witold Hulewicz, obok — z mikrofonem, w berecie — Antoni Bohdziewicz

Słuchowiska przez Byrskiego były nadawane często na całą Polskę. Reżyserował sam lub z Hulewiczem. Najbardziej udane z nich to: „Faust” Goethego w przekładzie Zegadłowicza, w adaptacji Hulewicza (udział wzięła w nim aktorka Stanisława Wysocka), greckie tragedie w przekładzie Stefana Srebrnego (profesora literatury na USB), „Oresteja” w tłumaczeniu tegoż autora, „Miguel Manara” Oskara Miłosza, „Obrona Sokratesa” Platona i inne.

Mimo wielkiego zapалу do pracy, Byrski zmuszony był w 1937 roku opuścić Wilno. Wcześniej zrobił to Hulewicz (1935 r.). W grupie „złe widzianych” przez wileńskie władze „przesiedleńców” z Warszawy znalazł się również Czesław Miłosz.

Wilno posiadało doskonałe warunki, które zresztą zostały maksymalnie wykorzystane w dziedzinie audycji literackich. Ogromna rola Uniwersytetu Stefana Batorego, będącego wielkim konglomeratem wiedzy, centrum życia kulturalnego miasta, pozwoliła Rozgłośni Wileńskiej znaleźć się w czołówce innych radiofonii w Polsce. Podkreślić trzeba też, iż znajdował się tu jedyny w Polsce wydział sztuk pięknych, którym kierował Ferdynand Ruszczyk, tu również, w ramach Sekcji Twórczości Oryginalnej formowało się środowisko literackie.

Owczesną atmosferę życia kulturalnego, ściśle związaną z dziejami radia, realnie ocenił reżyser wileński Zbigniew Kopalko:

„W Wilnie nagromadziło się mnóstwo ludzi, mocarzy intelektu. Prawie wszyscy z nich nie skończyli na małości, na przeciętności. Tam było rodzenie się czegoś nowego...”

(początek w nr 23)

Choć związek uczuciowy naszych rodaków na Litwie z polskością jest nadzwyczaj silny, to jednak ich realny kontakt z kulturą polską okazuje się w bardzo wielu przypadkach zupełnie nikły.

Co można na to zaradzić?

Przed wszystkim zadajmy pytanie, czyje to smartwienie? Na pewno nie państwa litewskiego. Oczywiście, państwo to, jak każde inne, powinno dbać o potrzeby kulturalne wszystkich swych obywateli, także tych, którzy deklarują narodowość inną, niż w tym wypadku litewska. Musi zatem zapewnić mniejszościom narodowym oświatę w ich języku macierzystym i dać szansę rozwoju ich społecznym inicjatywom kulturalnym — klubom, stowarzyszeniom, prasie, innym mediom i tak dalej. To wszystko gwarantuje mniejszościom narodowym, przyjęte w Europie i w ogóle w cywilizowanym świecie, międzynarodowy system prawny — i państwo, którego przepisy lub praktyka lokalnych urzędników odbiegałyby od tych norm, zapłaciłoby słońce za niewłaściwy stosunek do swych obywateli narodowości innej niż dominująca.

Niemniej, obowiązek państwa sprowadza się w całej tej materii właśnie do dania szans, szans realnych i uczuciowych, ale do niczego więcej. Siłą napędową działania muszą być sami obywatele, deklarujący się jako mniejszość narodowa. Jeśli natomiast im się działać w tym kierunku nie chce lub nie wiedzą jak, to od władzy państwowej nikt nie może wymagać, żeby sama za nich takie akcje rozpoczynała lub prowokowała. Nie wolno jej ich sztucznie hamować, zastraszać czy biurokratycznie w nich przeszkadzać, ale popierać ich na pewno nie musi.

Wniosek z tego nasuwa się prosty: na inicjatywy państwa litewskiego czekać tu nie możemy, jeśli w dynamizacji kultury mniejszości polskiej nie będzie przeszkadzać, to wystarczy, reszta musi należeć do nas.

Do których „nas”? Po pierwsze, do samych Polaków na Litwie. To nie wymaga tłumaczenia, wiadomo, że oni sami, a zwłaszcza ich elity, najlepiej wiedzą, czego im potrzeba i na co mają największą ochotę. Wiedziana z Litwy Polska jest naprawdę atrakcyjna — nawet dla wielu Litwinów, a co dopiero dla litewskich Polaków. Z tego względu powołane przez nich instytucje społeczne — myślę o polskich czasopiśmie, o Radiu „Znad Wilii”, o stowarzyszeniach i mniej sformalizowanych środowiskach polskich, których listy nie podejmują się tu nawet wymieniać — mają znaczenie największe. Tworzący je zastęp polskich społeczników, liczebnie niewielki, ale aktywny, stanowi podmiot pierwszy i nierzadko zastępowany.

Czy jest to podmiot wystarczający i czy może obyć się bez pomocy z Polski? Sądzę, że nie. Znakiem w zamyśle, ale w praktyce borykający się z ogromnymi trudnościami, przede wszystkim kadrowymi

Uniwersytet Polski w Wilnie jest tego bolesnym przykładem. Myśl o jego założeniu podobają się Polakom — i w Wilnie, i w Polsce. Litwinom znacznie mniej, ale nie protestowali. Obietnicę współpracy ze strony naukowców z Polski było podobno sporo. Kiedy przyszło do realizacji, okazało się, że do Wilna jest daleko... Dziś już widać, że inicjatywa przerosła realne siły i że trzeba ją będzie zredukować do rzędu uczelni półwysokiej, o mniejszych ambicjach. Przykre.

Oczywiście, nie jest tak, by pomocy z kraju brakło zupełnie. Książki polskie płyną na Litwę całkiem niezłym ciurkiem, kontaktów jest sporo i stopniowo rosną. Studenci polonistyki na Uniwersytecie Wileńskim, na przykład, ci zwłaszcza, którzy przyszli po szkołach niepolskich i mają większe od pozostałych trudności z językiem, jeden — zazwyczaj czwarty — semestr swych studiów spędzają na uczelniach polskich: w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu. Ma to kolosalne znaczenie, bo poza praktyką językową i zdobywaniem wiedzy fachowej, staż te dają im swoiste otrząskanie się

z „polskością krajową”, czego nie zastąpi przecież żaden podręcznik.

Można byłoby wymieniać i inne podobne inicjatywy, za którymi stoi polskie „my” krajowe. Czasem jest ono na tyle instytucjonalne, że należy wprost mówić o agendach państwa polskiego (ja sam — za co bym jeździł na wykłady na Litwę, gdyby nie polski MEN?), z reguły jednak, obok czynnika państwowego, pojawiają się w tych inicjatywach działania prywatne osób indywidualnych i ich grup, które nikogo i niczego nie reprezentują poza samymi sobą. I to jest ogromnie sympatyczne i napawa nadzieją na przyszłość: komuś tu na czymś bezinteresownie zależy.

W tym kontekście sytuacyjnym chcę Czytelnikom przedstawić dwa

Cywiński, leciały instrukcje, testy sprawdzianów, oceny i uwagi, w drugiej, podróżującej do Rennes, pisemne prace z ośmiu chyba przedmiotów. Odbywana w ten sposób nauka nie była łatwa, wymagała pewnej dojrzałości psychicznej i narzucenia sobie stałego rytmu pracy, ale dała znakomite rezultaty, bo poza przyslaną — też listownie — promocją, przyniosła uczniowi przydatną później intelektualną samodzielność i psychiczną odporność na najróżniejsze egzaminy. Znacznie później dowiedzieliśmy się, że w ten sposób we francuskiej oświacie uczestniczą dziś tysiące frankofonów na całym świecie.

Dlaczego nie powtórzyc tego eksperymentu w naszym regionie Europy? Prawda, poczta funkcyjna

Korespondencyjna nauka dla dorosłych

musi stać się modną, uczestniczo w niej musi być przedmiotem „szpanu”, elementem „prawdziwej europejskości” dla co młodszego mieszkającego Orszy, Oszmiany czy Skopiszek. Reklama takiego przedsięwzięcia powinna się oprzeć na całkiem uczciwym walorze nauki korespondencyjnej, na tym mianowicie, że nie wymagając od delikwenta czegoś poza trzema-czterema godzinami dziennie siedzenia nad książką czy skrytem, po dwóch-trzech latach, zależnie od jakości punktu wyjściowego, zmienia zasadniczo jego pozycję kulturowo-socjalną w tym samym prowincjonalnym środowisku, równocześnie otwierając mu też drogę w szeroki świat i ułatwia-

ne, wsiąkając w codzienny bałagan i beznadziejność wschodnioeuropejskiej prowincji. Skumulowana, może okazać się płodna w efekty, ważne dla tych, którzy zdecydowali się na tę pracę, dla ich środowisk i dla reprezentowanych przez nich wspólnot narodowych.

Radiostacja powinna, jak sądzę, dążyć do przybrania charakteru swobodnego, rozproszonego po paru krajach, ale nie całkiem pozbawionego lokalnych skupisk,

klubu inteligencji,

któremu — w polskiej przynajmniej wersji — obojętnie przypisałbym na razie nazwę, czy wstępne hasło wywoławcze, nawiązujące właśnie do starej żeromszczyzny: „Siłaczki”. Ze niby ich cechą szczególną jest to, że idą wbrew historycznym trudnościom naprzód i że — trochę obok głównych trendów naszej załganej i mięczakowatej epoki — wierzą niektórym starym wartościom i na nich chcą tworzyć urodę swojego życia. Niedzisiejsi? Tak. Ale może za to jutrzejsi...

Radiostacja w oczywisty sposób reklamuje szkołę, znajdując jej adeptów, ale przede wszystkim ułatwia i uwspółcześnia naukę. Z tego względu należałoby ją traktować nie jako pomysł odrębny, ale jako element koncepcji szkoły korespondencyjnej. Element ten zmienia jednak niejako skalę całego przedsięwzięcia, które automatycznie rośnie w oczach. Wiąże się z tym co najmniej dwie praktyczne trudności.

Po pierwsze — trzeba na to więcej pieniędzy. Wiadomo, że szkoła korespondencyjna, która ma służyć ludziom biednym, musi być praktycznie darmowa, a koszty oczywiście mieć będzie, zatem uzależni się od stałych donatorów. Każdy dolar, to uzależnienie większe — i ta perspektywa boli, jak zawsze i jak wszędzie.

Po drugie — radiostacja, o którą chodzi, to, na ile się orientuję, nie małe stacja UKF o zasięgu lokalnym, ale radio szersze co najmniej w odległości 400 kilometrów od polskich granic. Nie jest to rzecz nierealna, ale tego typu inicjatywa robi się na tyle ważna, że wymaga uzgodnień na najrozmaitszych szczeblach międzynarodowych — i tu mogą być różne kłopoty... Ktoś musi za „Siłaczami” stanąć, a gdzie znaleźć w tym świecie kogoś mądrego i równocześnie przyzwoitego — i na tyle mądrego, by zrozumiał, że nie chodzi tu ani o geszt — czytaj: o biznes, to to samo, ale po angielsku — ani o politykę, ale właśnie o wartościowe życie i o tego życia urodę...

Przedsięwzięcie jest trudne. Nie sądzę jednak, że należy z niego zrezygnować — i proszę o opinię.

Propozycja Polakom, nie tylko na byłych kresach

ŁOWY NA SIŁACZY

Bohdan Cywiński

powiązane ze sobą pomysły kulturalno-oświatowe, z jakimi noszę się od pewnego czasu. Są wariacjami, a więc może właśnie takie, o jakie chodzi. Chyba nie są nierealne, choć na pewno przekraczają skalę mojej własnej operatywności organizacyjnej, nie mówiąc już o środkach materialnych, które należałoby na nie dopiero zdobyć. Pierwszy odnosi się do kwestii oświaty polskiej na Litwie, Łotwie, a znacznie bardziej i ostrzej do

oświaty polskiej na Białorusi.

Polskie dzieci w Wilnie i na Wileńszczyźnie polskojęzyczną szkołę obecnie już mają. Ich rówieśnicy, zamieszkali w najróżniejszych innych okolicach Litwy, szkoły takiej nie mają i mieć nie będą — po prostu dlatego, że stanowią mniejszość narodową terytorialnie rozsianą, a bardzo często zamieszkałą na wsiach tak małych, że i litewskiej oświacie niełatwo jest do nich dotrzeć. W podobnej sytuacji pozostają prawie wszystkie dzieci polskie na Łotwie, gdzie sieć osiedleńcza jest jeszcze rzadsza, a Polaków — zwłaszcza w południowo-wschodniej części kraju, czyli w dawnych polskich Inflantach — całkiem sporo, i to naradwo bardzo wyraźnie uświadomionych. Dzieci polskie na Białorusi — a och jest liczbowo najwięcej — są w sytuacji najtrudniejszej, bo szkół polskich, o ile wiem, poza Grodnem w ogóle, lub prawie w ogóle nie ma, jak znam życie, czas jakiś pewno jeszcze nie będzie. Na razie trwa tam etap znacznie wcześniejszy — walki o szkołę... białoruską, zamiast rosyjskiej.

Dorośli Polacy — dwudziestolatki, trzydziesto- i czterdziestolatki (starszym dajmy już spokój) — przez szkołę polską nie przechodzili praktycznie nigdzie. A przez obcą — litewską, łotewską czy rosyjską — też bardzo rzadko, jako że żyją na średnio lub bardzo głębokiej prowincji. Polakom we wszystkich tych krajach bardzo brak jest wiedzy o Polsce, ale także ogromnie brak im dziś po prostu matur.

Matur — i wiedzy o własnych kulturach narodowych — jest zresztą podobnie, a czasem i bardziej, brak wszystkim mniejszościom narodowym w całej Europie Wschodniej. Szczególnie dotyczy do tego wymieszane

etnicznie i kulturowo regionu — od Siemiatycz i Hajnówki do Brańszewic, Dyneburga — Daujgavpilsu i Poniewieża, gdzie wszędzie do miasta jedzie się autobusem długo, rzadko, a dziś — za relatywnie spore pieniądze.

I tu jest miejsce na mój pomysł, zresztą wcale nie nowatorski, tylko trochę zmodyfikowany w stosunku do widzianych wzorów.

Gdy byłem emigrantem, mój starszy syn, mieszkając na wsi pod Fryburgiem w Szwajcarii, uczył się we francuskim liceum korespondencyjnym, odległym od jego miejsca zamieszkania o dziewięćset kilometrów. Liceum mieściło się w bretońskim Rennes, w którym nikt z nas nigdy nie był — wystarczała poczta. Co dwa tygodnie miały się nad Europą dwie grube koperty: w jednej, adresowanej na nazwisko M. Piotr

je tu trochę gorzej, rzecz będzie skrzywić, ale iluż ludziom mieszkającym „u czorta na kuliczkach”, którzy czasem dawno już zrezygnowali z marzeń o dalszej nauce, a także o poznaniu kultury swego narodu, można będzie w ten sposób wzbogacić i upiększyć życie?

Szkoła taka teoretycznie może zaistnieć wszędzie, praktycznie najłatwiej ją stworzyć w Polsce, na przykład gdzieś między Białymstokiem a Sejmem, gdzie najłatwiej będzie o kadry dla wszystkich trzech czy czterech języków. Gdyby zaś dopisać do tego i wersję ukraińską, sens byłby jeszcze bogatszy. Historia musiałaby pewnie mieć tu w niektórych detalach lekcje trochę dyskusyjne, ale taki ich charakter miałby przecież świetny sens wychowawczy, byłby żywą nauką współzycia. Nauką współzycia byłoby także opracowanie i upowszechnianie ponadobowiązkowego programu edukacji religijnej, w wersjach katolickiej łacińskiej, grekokatolickiej i prawosławnej, a może także i w innych, gdyby pojawiło się na nie zapotrzebowanie. Dobrze byłoby, gdyby właśnie tą drogą wkroczył do oświaty we wschodniej Europie rzeczywisty, praktyczny ekumenizm. Byłaby to odrębna, dodatkowa wartość całego tego przedsięwzięcia, podejrzewam, że z punktu historii naszego regionu ogromnie istotna.

Przyznam się, że całej tej inicjatywy oświatowej najchętniej nie oddawałbym MEN-owi, ani innym czynnikom państwa polskiego, które musiałoby ją w tym wypadku firmować. Oczyma duszy widzę społeczny komitet, złożony z zapaleńców intelektualnych i zwiadowanych społeczników ze wszystkich zainteresowanych narodów. W momencie, gdy impreza ma charakter wspólny i integrujący narody naszego regionu, realna wydaje się szansa zdobycia na ten cel paru groszy od rozmaitych instytucji europejskich, zwłaszcza gdy za projektem staną osoby o poważnej opinii intelektualnej. Rządy poszczególnych państw mogą na taką inicjatywę patrzeć z umiarkowaną sympatią, ale otwarty sprzeciw wobec tego pomysłu będzie dla każdego z nich dość kłopotliwy...

Przygotowania organizacyjne można by zacząć od dziś: skrzykiwać grono zapaleńców, gotowych poświęcić tej sprawie nieco czasu i wysiłku. To właśnie poniekąd czynię tym artykułem na odzew. Jednocześnie jednak dzielę się pewnym niepokojem w kwestii następującej: być może znajdziemy odpowiednie grono „siłaczek” i „siłaczy” — naczyli, i zdołamy uruchomić całą maszynę takiej szkoły. Co jednak zdarzy się, gdy w pięciu krajach uczniów znajdziemy na przykład czterech? My wiemy, że wiedza jest im potrzebna i że zainteresowanie naszą propozycją powinno być duże. Ale czy oni o tym wiedzą też? Czy będą gotowi podjąć trud uczenia się? Bo ostatecznie to nie my mamy trenować tę tabliczkę mnożenia i wkuwać słówka, tylko oni. Więc, czy aby zechcą? Z tej niepewności zrodził się pomysł drugi, który może powinien być realizowany jako pierwszy.

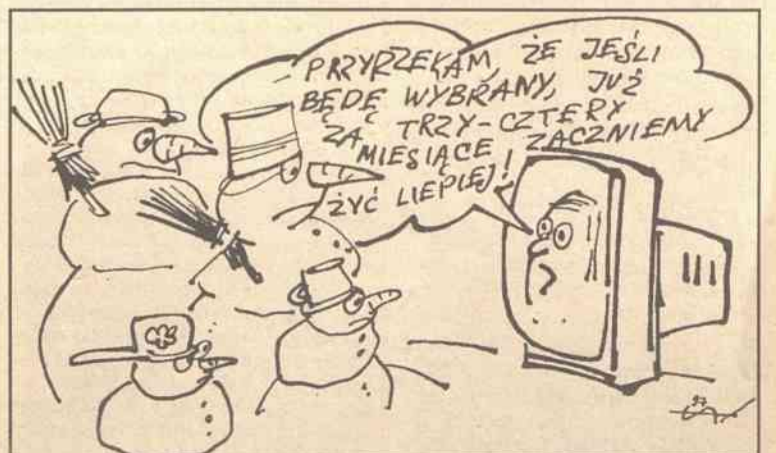
jąc realizację bardzo rozmaitych osobistych marzeń.

Taką reklamę można kierować do kręgów prowincjonalnej młodzieży drogami różnymi, ale zważywszy cechy szczególne czasu, miejsca i środowiska, do których powinna ona trafić, wybrałbym z nich najchętniej radiostację. Radiostacją własną, z dobrze dobranym repertuarem muzycznym i parujęjącym programem wyraźnie oświatowym, nie wstydzącym się tej dydaktyki i nie wcielającym nieśmiało luźnych prelekcji w godziny najgorszej słuchalności radia, ale odwrotnie — czyniącym z oświaty dominantę kontaktu i wspólnoty między nadawcami i słuchaczami. To muzyka — ale naprawdę dobra i atrakcyjna — miałaby tu swoje miejsce „na pauzach” między wykładami, czy wieczorem, po pracy.

Taka proporcja nie wszystkim będzie odpowiadać, ale też i radiostacja — i cała idea — nie jest adresowana do wszystkich, ale do tych najlepszych, najbardziej ambitnych i najpracowitszych.

Całe bowiem przedsięwzięcie — i tu odkrywam swoje karty — świadomie i kategorycznie wykracza poza koncepcję kultury rozrywkowej i pomysłu miłego spędzania czasu. Jest to pomysł działania z nieznanym „ambitnym ascetą” i pracowolikiem, któremu trzeba dać szansę spożytkowania jego energii. Niekorzystne warunki polityczne, kulturowe i cywilizacyjne sprawiły, że energia ta słabnie i rozmięka się na drob-

Wybory prezydenckie na wesoło



Rys. Lech Abłażej

Nagroda polskiego PEN Clubu

Została przyznana litewskiemu poecie Justinasowi Marcinkevičiusowi za przekłady twórczości Mickiewicza na język litewski. Wśród blisko 60 Litwinów, którzy tłumaczyli wielkiego romantyka, najwięcej edycji doczekały się przekłady dwóch — Vincasa Mykolaitisa-Putinsasa i właśnie Marcinkevičiusa.

Autor znanych wierszy, poematów, dramatów — „Mindaugas”, „Katedra”, „Mazvydas”, jest też przewodniczącym Komisji Państwowej Obchodów 200-tniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza na Litwie, utworzonej przez Sejm RL.

Z rąk Jacka Bocheńskiego, prezesa Klubu, w imieniu litewskiego poety, nagrodę w Warszawie odebrał prof. Algis Kaleda — kierownik katedry polonistyki na Uniwersytecie Wileńskim.



Fundusz Rozwoju Oświaty, Kultury i Sportu „Wileńszczyzna” składa wyrazy wdzięczności honorowym fundatorom, firmom, organizacjom społecznym oraz osobom prywatnym za dotychczasowe wsparcie i życzy wszelkich radości i pomyślności z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Wokół tablicy Piłsudskiego w Druskienikach

Ostatnio wiele się mówi i pisze o upamiętnieniu Piłsudskiego w tym mieście. Z inicjatywą umieszczenia tablicy pamiątkowej, poświęconej Marszałkowi na miejscu rozebranego domu (w którym miał swoją willę i gdzie często przebywał) wystąpił miejscowy oddział Związku Polaków Litwy. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, regulującymi tryb umieszczenia tablic w miejscach publicznych, przedstawiciele organizacji złożyli prośbę w miejskim samorządzie, po czym rozpatrywała ją Rada Miasta. Większością głosów zaaprobowano 25 lipca br. upamiętnienie Piłsudskiego w nadniemeńskim uzdrowisku.

Po przyjęciu tej decyzji i zatwierdzeniu przez mera miasta A. Maknysa zostało rozpowszechnione oświadczenie Zarządu Związku Narodowców Litwy, w którym potępia się taką decyzję Rady. Zaraz potem tę kwestię omawiał Sejmowy Komitet Oświaty, Kultury i Sportu. Przy jednym głosie sprzeciwu przedstawiciela Akcji Wyborczej Polaków Litwy przyjęło oświadczenie, w tym którym zaleca się Radzie m. Druskieniki odwołać swoją decyzję.

„Piłsudski żadnych zasług wobec Litwy, ani Druskienik nie ma. Wręcz przeciwnie — z imieniem tego działacza państwa polskiego związane są krwawe wydarzenia z lat 1918-22 na Wileńszczyźnie. Wywyższenie jego osobowości na Litwie spowodowałoby niepotrzebną konfrontację polityczną między Polską i Litwą, między Polakami i Litwinami” — argumentują swą decyzję członkowie parlamentarnego komitetu.

Już wkrótce radni ustosunkują się ponownie do upamiętnienia budowniczego i naczelnika państwa polskiego.

A.P.

Wśród książek

Złota księga z diamentami

Polska pieśń rodziła się w różnych okolicznościach, przeważnie jednak w ważnych chwilach dziejowych, przechodziła z pokolenia na pokolenie, stanowiła skarbiec rodzimej kultury, utrzymywała dziedzictwo duchowe narodu. W czasach niewoli budziła świadomość narodową, wiązała też z matczyną ziemią ludzi oderwanych od ojczyzny.

Doceniając ogromną i wielofunkcyjną rolę pieśni, znany dziennikarz, publicysta muzyczny i pisarz, Zbigniew Adrjański porwał się na rzecz niebywałą — zebrania wszystkich najważniejszych pieśni i piosenek, powstałych na przestrzeni naszych dziejów, od wzniosłych hymnów narodowych — po towarzyskie i biesiadne. Tych najbardziej popularnych, jak i tych postarzałych, powlęczonych patyną historii, lecz swego czasu znanych i ważnych.

Autor zgromadził ich około 300 i połączył w grupy. Są więc osobno hymny, pieśni powstańcze, ludowe, religijne, Moniuszkowskie, legionowe, partyzanckie, harcerskie, kabaretowe, podwórkowe i uliczne, dla dzieci i „z różnych szuflad”. Każdy rozdział poprzedził informacyjnym szkicem i bogato go zilustrował reprodukcjami malarstwa i grafiki. Do każdej pieśni dołączył nuty, ciekawą gawędę oraz noty o autorach.

Tak powstała „Złota księga pieśni polskich”, dzieło oryginalne, niespotykane dotychczas — z pogranicza muzyki, literatury, historii i folkloru, zawierające mnóstwo wiadomości, anegdot, ciekawostek, sensoryczek.

Jest to pierwsza na tak szeroką skalę praca Zbigniewa Adrjańskiego. Wcześniej dał się poznać z innych frapujących publikacji mniejszego kalibru. Prócz setek artykułów poświęconych historii polskiej pieśni, estrady, kabaretu wydał kilka książek. Spod jego pióra wyszły „Pieśni sercu bliskie”, „Opowieści o piosenkach z czasów wojny”. Jest autorem tekstów piosenek i zbieraczem starych śpiewników. W latach 70. był naczelnym redaktorem programów rozrywkowych TVP i prezesem ZAKR-u, w latach 80. — dyrektorem naczelnym i artystycznym Stołecznej Estrady, twórcą Radiowej Giełdy Piosenki i licznych telewizyjnych programów rozrywkowych i widowisk.

Wszystkie te doświadczenia i dokonania niewątpliwie owocnie wpłynęły na powstanie *magnum opus*. Ten elegancki album stał się zwięzłym i ciekawym dotychczasowej pracy, a bestsellerem na rynku wydawniczym. Służy czytelnikowi w kraju i za granicą w poznawaniu poprzez piosenkę polskich dziejów, narodowej historii. Jest to książka napisana i ułożona z myślą przewodnią: „Co każda Polka i każdy Polak na temat swoich pieśni ojczystych wiedzieć powinien”.

Tadeusz Matulewicz

Zbigniew Adrjański: Złota księga pieśni polskich. Pieśni, gawędy, opowieści. Oficyna Wydawnicza Volumen, Wydawnictwo Bellona, Warszawa, 1997

Poznaniak z Wilna

Pociąg mknął przez przyprószone niedbale pierwszym śniegiem pola, zostawiając za oknem chłód, jaki osiadał gdzieś daleko przy szarym horyzoncie. W ciepłym przedziale ulokowała się wygodnie rodzina, taka typowa, jak pokazują w filmach. On — solidnie zbudowany, w siłę wieku jegomość bez znaków szczególnych, ona — również pospolita kobieta, bez nadzwyczajnego błysku urody, starsza pani, wyglądająca na jej matkę, i dwoje dzieci — chłopców, w wieku chętnym psot. Przy drzwiach było moje miejsce.

Rodzina podróż rozpoczęła od jedzenia kanapek. W przedziale zawiś zapach wędliny z ogórkami, w końcu mandarynek i piwa. Po czym mężczyzna wyszedł na papierosa, a po powrocie odpiął guziki w kamizelce, zdjął buty i przymknął oczy.

Szturchnij Franka, by nie chrapał — szepnęła starsza pani młodszym, patrząc na mnie.

Szturchanie mało skutkowało, więc było kilkakrotnie powiawiane. Czasem mężczyzna pytająco otwierał oczy. Kobiety próbowały go wciągnąć do rozmowy, w końcu zrezygnowały i zajęły się sobą. Nie przestawały ani na chwilę rozmawiać. Chcąc nie chcąc, dowiadywałem się o perypetiach z innym zięciem, problemach z sąsiadami, pobycie w wielkim świe-

cie, chyba w Niemczech, aż wreszcie panie przeszły na temat chorób i przy nim pozostały.

To już przerażało możliwości słuchania. Nieprzytulny korytarz nie zachęcał do długiego w nim przebywania, zresztą nie po to wykupiłem miejscówkę, by stać. Usiłowałem pójść śladami mężczyzny, ale nawet zmęczenie nie pozwalało zdrzemnąć. Zaczęłem więc czytać, potem pisać i w jakimś momencie udało mi się wyłączyć słuch z częstotliwości rozmowy pań. Czasem tylko dolatywały jej strzępy, przerywane groźnym upomnieniem wobec malców, których należało akurat przywołać do porządku, by sobie nie zrobili krzywdy.

Przy jedzeniu, od czasu do czasu wychodzeniu na papierosa, podróż rodzinie szybciej mijała. Mnie również czas leciał dość szybko i owocnie, odrobiłem trochę zaległości w czytaniu, pomyślałem nad planem zajęć przy otwartym notesie. W ten sposób dotarłem do celu podróży — do Poznania, rodzina jechała dalej.

Pan to prawdziwy poznaniak — oznajmiła z nutką doświadczenia starsza dama, kiedy już stałem w drzwiach przedziału.

A dlaczego pani tak sądzi? — spytałem.

Jak to, przez cały czas pan pracował, pisał, coś liczył...

Podróże

— Muszę panią rozczarować, jestem z Wilna — powiedziałem.

Jegomość otworzył oczy i z ciekawością zaczął mnie badać. Młodsza pani wyprostowała się i stała się bardzo podobna do starszej, nawet dzieci przestały dokucać sobie i zamilkły.

— No wie, pan! — w głosie starszej pani zabrzmiał gorzki wyrzut. — My tu cztery godziny o swoich sprawach mówimy, a pan spokojnie sobie siedzi, nie przyznaje się, skąd jest! To my pana słuchalibyśmy... Ciężko tam u was, co? Mafia działa. Z Litwinami słyszałam już lepiej... A jak z jedzeniem?

Chłodne powietrze orzeźwiająco zapraszało na ulice nocnego już miasta. Po pewnym czasie dotarłem do podręcznego, skromnego hoteliku. Włączyłem radio. Nie działało. Wiedziałem dlaczego. Wyciągnąłem z kieszeni na tę okazję specjalnie przygotowany kawałek drutu, wsunąłem go do gniazdka z anteną i z „Marioli” popłynęły dźwięki muzyki.

Kolejny raz zastanowiłem się nad tym drobnym fenomenem — jak to jest, że w odbiornikach radiowych podobnych hoteli, od lat, również w Poznaniu, brakuje kawałka drutu do anteny.

Romuald Mieczkowski

Dni Sankt Petersburga w Warszawie

„Do Petersburga — czytamy w folderze, opracowanym przez Grzegorza Wiśniewskiego — piszący te słowa przekonał się dopiero za szóstym czy siódmym przyjazdem, gdy dotarł doń wodą, przez jezioro Ładoga i Nową, gdy mógł odbyć kilka niespiesznych wizyt w Muzeum Rosyjskim i przez trzy wieczory odwiedzić Teatr Maryjski, gdy poruszony ogłoszoną właśnie wiadomością o śmierci Lwa Gumiłowa spędził długie chwile nad Fontanką w muzeum jego matki — Achmatowej”.

Wiśniewski też przy okazji przypomina, że Petersburg dostarczał inspiracji m.in. Gogolowi i Dostojewskiemu. Ten pierwszy w swych „Opowieściach Petersburskich” (m.in. „Nowy Prospekt”, „Nos”, „Szyneł”), drugi w „Biednych ludziach”, „Białych nocach”, „Zbrodni i karze”, uczynili z miasta jakby wibrowego bohatera swej prozy, w bezlitosnej wiwiecej, nie stroniąc od uwypatniania najbardziej groteskowych i ponurych jego cech. Gogol w 1836 roku tak zestawiał Petersburg i Moskwę: „Moskwa zawsze jeździ, zawiązywszy się w futro niedźwiedzie i najczęściej na obiady, Petersburg w sukienym surowcu z rękoma w kieszeniach pędzi na giełdę lub na służbę. Moskwa bawi się do czwartej nad ranem i następnego dnia nie wstaje przed drugą, Petersburg również bawi się do czwartej nad ranem i następnego dnia jak gdyby nigdy nie spieszy do biura...”.

Moskwę powszechnie w tych latach nazywano sercem Rosji, Niżny Nowogród — kieszenią państwa, zaś Petersburg — jego głową. W XX wieku, kiedy Petersburg stał się Piotrogodem, potem Leningradem, a potem na powrót Petersburgiem, wspaniały poczet wielkich ludzi sztuki, związanych z nim, dopełnili: w literaturze — Blok, Achmatowa i noblista Brodski, w malarstwie — nowatorzy Malewicz i Filonow, w muzyce — Szostakowicz, w teatrze — Towstonogow. Utrzymywała też swą wyjątkową pozycję szkoła baletu, reprezentowana zwłaszcza przez zespół sławnego Teatru im. Kirowa, dziś noszącego pierwotną nazwę Maryjskiego i szczytującego się nazwiskami Fokina, Pawłowej, Ulanowej.

Z Petersburgiem wiązały się losy wielu Polaków — z Kościuszką, królem Stanisławem Augustem i Mickiewiczem zwłaszcza. Jedni trafiali doń jako do stolicy mocarstwa zaborczego, inni nad Nową udawali się dobrowolnie, jako do wielkiego ośrodka nauki i kultury. W początkach XX wieku polska kolonia liczyła tu 30 tysięcy, po odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości większość z nich wyjechała do ojczyzny. Jako *exemplum* najnowszych polskich fascynacji miastem nad Nową podnieść wypada książkę pt. „Petersburg” Iwaszkiewicza, który miasto osobiście odwiedził dopiero w 78-ym roku życia.

Na Dni Sankt Petersburga, które odbyły się w dniach od 15 do 24 listopada, złożyły się prezentacje nad Nową przechowywanych poloników. W salach Muzeum Narodowego można było podziwiać „Chrystusa w domu Marty i Marii” Henryka Siemiradzkiego, obraz namalowany w Rzymie w 1886 roku (po jego zakupie przez Petersburską Akademię Sztuki, w drodze z Rzymu nad Nową był on na gruncie warszawskim już raz demonstrowany). Tekst, który przy malowaniu tego obrazu Siemiradzkiego zainspirował, to relacja Ewangelii Sw. Łukasza o Chrystusie, jako gościu u Marii i Marty, w ich domu w Betanii.

Siemiradzki, to nie tylko twórca, któremu Akademia Petersburska zaszczyliła zamówienie do tematów z historii starożytnej Grecji i Rzymu, wyrafinowany estetyzm. W dziejach recepcji „Pochodni Nerona” bardzo istotnym momentem było też ich wystawienie w 1877 roku w Petersburgu i właśnie ono zaważyło na tym, że artysta mianowany został profesorem miejscowej Akademii Sztuk Pięknych i doczekał się na gruncie rosyjskim korzystnych zamówień. Zwrócili się m.in. doń budowniczo moskiewskiego soboru Chrystusa Zbawiciela, by zechciał wykonać w nim siedem malowideł ściennych. To spod pędzla Siemiradzkiego wyszły dwa historyczne obrazy przeznaczone do sali Starożytności Pogańskich Muzeum Historycznego w Moskwie. I też nie przez przypadek oferta zakupu od Siemiradzkiego jego „Chrystusa u Marii i Marty” przysłała właśnie z Petersburga.

Z nie mniejszym niż obraz Siemiradzkiego zainteresowaniem przyjęte zostały inne poloniki. Złożyły się nań m.in. materiały, dotyczące warszawskich inwestycji komunalnych z drugiej połowy XIX wieku, kolekcja unikalnych kart pocztowych z widokami Warszawy z lat 1897-1914, dokumenty ilustrujące życie polonii petersburskiej i pamiątki, dotyczące Krzesińskich.

To nie do wiary, że ta warszawska rodzina, a zwłaszcza Matylda Krzesińska (1872-1971), mogła wywrzeć aż tak wielki wpływ na rozwój rosyjskiego baletu przełomu XIX-XX stulecia. W roku 1904 otrzymała Krzesińska tytuł prymabalerii Cesarskiego Teatru Maryjskiego i jako pierwsza zaczęła wyjeżdżać za granicę. W 1920 roku opuściła Rosję i cała reszta jej długiego życia związana była z Francją, gdzie prowadziła studio baletowe.

Podczas warszawskich Dni Sankt Petersburga nie obyło się bez prezentacji rosyjskiej awangardy anno 1997. Przedstawiono sztukę twórców ze zrzeczenia Swobodnaja Kultura, formacji Borei-art, Instytutu Eksperymentu i Performancu.

W ramach festiwalu godnej prezentacji doczekał się Teatr Maryjski i Teatr

Młodego Widza. Pierwszy z nich przy udziale tak wybitnych artystów, jak Weronika Part, Dmitrij Zawiliszyn i Borys Gruzin, popisywał się w przedstawieniu „Jeziora łabędziego” Piotra Czajkowskiego w Teatrze Wielkim; drugi zaprezentował „Staroświeckich ziemian” Gogola. Pomni tego, jak wielką rolę w życiu duchowym Rosji odgrywa muzyka chóralna, mieliśmy możliwość wysłuchania występów zespołu chóralnego Soboru Smolnego. Z recitalami wystąpili Olga Pczelincewa (sopran) i Mikołaj Ostrowski (tenor). Olsnił zespół „The St. Petersburg Chamber Players” oraz świetny skrzypek Siergiej Stadler.

Ponadto była możliwość zapoznania się z dokonaniami współczesnej sztuki (Grupa Teatralna „Comic Trust”, zespół jazzowy pianisty, trębacza i skrzypka Dawida Gołoszczokina). Nie obeszło się również bez prezentacji współczesnych filmów rosyjskich.

Należy oczekiwać, że nie mniej udany niż warszawskich Dni Sankt Petersburga okazażą się planowane na wiosnę 1998 roku Dni Warszawy w mieście nad Nową.

Andrzej Kempfi

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 3 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 100 zł, półroczna — 50 zł, kwartalna — 25 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, „Znad Wilni”, z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ i 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Droży Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując „Znad Wilni”, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Artykuły o tematyce współpracy polsko-litewskiej dofinansowuje Fundusz Wspierania Prasy, Radia i Telewizji.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

ZNAD WILNI
1997.12.16-31

7

DWUTYGODNIK
LITWO. OJCZYŻNO MOJA
ZNAD WILNI

Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny* Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Iżganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Galeria: tel. 223020 * Red. naczelny Romuald Mieczkowski, zast. red. naczelnego Andrzej Pukszt, red. Teresa Dalecka * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkevičius-Mieczkowska * Konto: 400467987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk offsetowy. * Drukarnia S.A. "Spauda" * SL 160 * Indeks 0137 * Podpisano do druku 14 grudnia 1997 r.

Już przeszedł Filip i Mikołaj,
Dzionki zrobiły się wesole,
Bo chociaż zima kasa mocno
I wiatr w kominie huczy nocą,
Jakby do tańca grał zamieci —
Na basie, dudzie i klarncie,
Lub wyje, jakby go postrzelili
Czort na diabelskim gdzie weselu —
To w dzień okolica jaśniała,
Odziana w czyste gieszła białe.
Mają swą krasę takie zimy
I miękkie białe ich kilimy,
Co lśnią okiści kryształami
Nad niemą dalą, nad lasami,
Gdy w purpurowych mgieł przysłonie
Mróz na ognistym swoim tronie
Okazuje władzę swą siarczystą
I sadyż zaczaruje wszystko.
A gdy rozpęta się zawiewa
I wiatr śnieżycą rozszaleje,
Spowije świat zamiecią białą —
Sama w tym siła i zuchwałość!
— Hulaj, pannico ty, śniegowa!
Patrząc — i tańców twych połowa,
A tam i ciepłem wraz powieje
I słonko dłuższe dni ogrzeje!
Tak w czas zadymki-zawieruchy
Stryj podtrzymywał nas na duchu,
Zagrzewał nasze zziębłe serca,
Bo zimne są te zasp kobierce,
Markotna ta martwica biała.
A tak by się już ciepła chciało,
Spływającego spod błękitu!
I w sercu radość już zakwita
Na samą myśl, że zima mija,
Że zimne swe kłopoty zwija,
Że władzę przejmie na pół roku,
Rozkwitające życie wokół.
A chłopcy szkoły dość już mieli
I strasznie białych świąt pragnęli.
Myśli tym jednym są zajęte:
Co też przyniosą im te święta.
Tym niecierpliwse już czekanie,
Że wokół widać świąt zadatek:
Bo płoną koło chat i chatek
Wesołe ognie od świtania!
— Co to się tak tam palić może?
Nie pożar aby, nie daj Boże?
— Wici świąteczne tam się palą:
Sąsiedzi słomą wieprzki smałą,
Nim sprawią je na stół godowy.
Taki to jest już los wieprzowy.

W każdym obejściu koło chaty,
Choćby stareńkiej, niebogatej,
Gdzieś na gumnisku czy pod świrnem
Smali się wieprz lub choć podświnek,
Bo przy kołędzie każdy łasy
Na świeżenię, na kielbasę.
Niejeden nawet świąt nie czeka
I już świeżycę rad podpiekła.
Dopiero jednak przy kołędzie,
Gdy się do różnych mięs zasiędzie,
Bywa, że za noc z dziesięć razy
Gdy czekają za chatę, bez obrazu...
I nie jest żadna to przygana,
Bo to od dawna prawda znana:
„Kiedy parsułka ty zakolesz
I nie pogoni ciebie w pole
Lub nie postękasz za chłewikiem —
To jak wesele bez muzyki”.
Tako ludowo mądrość rzecze.
Zajrzyjmy jednak na Pareczkę,
Jak tam się nasi w chacie czują,
Jak do kołedy się szykują.
Chłopcy naukę odłożyli:
Dostyc się nad nią namęczyli,



Aż do Trzech Króli koniec męce.
Swobodna głowa, wolne ręce.
Jaśka — „derekto” też odjechał
Odpocząć pod ojczystą strzechę.
Także i cepy zakończyły
Swoją na klepisku tan zawył,
Aż snopy grochu, owsa, żyta
Sypnęły ziarna moc obfita,
Którym pełniły się zasieki.
Zamilknął cep. Lecz nie na wieki...

Tak samo Antoś już swobodny
I jest w nastroju święta godnym.
Opędzi migiem swe obrządki
I nawet nie zje. Spieszmy w łaki,
Które go ciągną, jak zakłete.
Ostrość toporka sprawdził ręką
I za pas sprytnie wsuwa sobie,
Z nim także Kostuś się sposobi,

Jakub Kołas (Konstanty Mickiewicz)

G O D Y



Bo jak stryj rusza, to wiadomo,
Że chłopiec nie usiedzi w domu:
Ze stryjem zawsze tak ciekawie!
Więc obaj dziś jednako żwawi,
Tym bardziej, że ich chłód pogania.

A zima piękna — malowanie!
Cichutko wszędzie, białuteńko,
Na wszystkim legł pierzynką miękką,
Mereżką szadzi obrzębią
Śnieg świeżuteńki, roziskrzony.
Turzycę trąciszą, idąc błoniem,
A ona szreni ci zadzwoni
I skrzy się swą koronką białą,
Jakby przywabić ciebie chciała.
A w dali hen, nad gładką niwą
Sam Bóg otrząsa brodę siwą
Z śnieżynek płochych, gwiazdek małych,
Co w niej szukały pocieszenia,
Zanim się w zbity śnieg zamieniają.
A tak by jeszcze tańcowały!
Tymczasem Antoś z chłopcem razem
Nad snym podłodnym stanął jazem,
W zakolu rzeki zastawionym,
Z wchodem dla ryby w jedną stronę,
Wprost do wieńciera w końcu drugim.
Niejeden dzionek w czas szarugi
Jesiennej tutaj przeharował,
By jaz przed zimą był gotowy.
Przerębel teraz skuty lodem,
Lecz topór ostrzy, ręce młode,
Ciach, ciach — i w pionce woda pluszcze.
A Kostuś z oka już nie spuszcza
Czynności stryja, tak mu chce się
Widzieć, jak wiećcierz z dna podniesie.
Lecz Antoś — mistrz w rybackim fachu.
U niego nic na łapu-capu.
Płonkę oczyścił akuratnie
Z lodowej kry i spojrzął w matnię.
Oho! Przez wodę coś błysnęło!
Chwycił za pałkę — aż się zgięła!
Wyciąga wreszcie wiećcierz z toni
I pierwsze co — to dwa okonie,
Spore na lodzie się trzepoczą.
Stryjowi aż rozbiły oczy,
Gdy z rozwiązanej wreszcie matni,
Wyskoczył wcale nie ostatni
Miętus, bo za nim drugi, trzeci,
A jeszcze para plotek w sieci!
Oł, i zarobek, jak się patrzy!
Już grosz w kieszeni. Oł, co znaczy
Jaz w dobrym miejscu postawiony.
A tylko jeden wytrzęsiony.
Dopieroż ładny grosz się zbierze,
Jak wszystkie sprawdzi się wiećcierz!

Idą do domu i miarkują,
Czego na święta nakupują,
Gdy dziś wybiorą się do miasta.
Jutro już kucia, jutro gwiazdka!
Właśnie Antoni się przymierza
Iść, jak co roku, do Nieświeża:
Dostarczą tam na dwór księżący
Rybę i kilka sztuk zajęcy.
Wigilia. Mroźno. W uszy szczypie.
Niebo pochmurne. Śnieżek sypie.

Wigilia śnieżna — znak, że latko
Sypnie grzybami — wróży matka.
A ścieżki czarne — jagód mnogo.
Czy tak, czy owak — chwała Bogu.
Władek już obiegł klin, pasiekę,
Łaki i chaszczę, aż pod rzekę —
I w śniegu, gdzie się tylko dało,
Ustawił owsa snopki małe.
Szaraki tym sposobem wabi
W pobliże chaty i komory,
By przez okienko, co od dworu
Upilnowaną parkę zabić,
Gdy snopki owsa je tu znęca,
Bo wokoło mnóstwo tych zajęcy.
Tak samo drwa już narąbane
I ściółka też nawytrząsana,
Sianko pachnące przyniesione,
A kuci gar już nawarzony!

Ten pan nad chlebem i blinami —
Jak jaki car dawnymi czasy,
Na tronie pod ikonostasem —
W ten wieczór popod ikonami
Będzie na stole stał poczestnie.
I patrząc nań niejeden westchnie
Do kuci w środku, tak czekanej!
Choć to zwyczajny gar gliniany.

Co też matula tam zamierza
Na tę wigilię, na wieczere?
Strasznie dzieciaki to ciekawi,
O każdej wiedzieć chcą potrawie,
Co po czym będzie po porządku,
Co posmakują na początku...
A matka od samego rana
Wszystko ma dobrze obmyślane.
Na górce w chacie, tuż pod szczytem
Mak wisiał od lasuchów skryty.
Teraz utarty już w makutrze.
Tak samo, jak i myśl o jutrze,
Czyli o tym zimowym święcie
Kazała matce pod zamknięcie
Wziąć dzbanek miodu z środka lata
I skryć w komorze go od świata.
I oto dzisiaj słodka, syta,
Na wigilijny stół zawita.
A pod sam koniec będzie podan
Zurawinowy kisiel z miodem.
Gdy już ściemniało, Antoś smykał
Do świerkowego zagajnika
Choinkę ściąć. I choćby zgrzeszył,
Ale dzieciaki nią ucieszył,
Żeby na długo w ich wspominkach
Zostały święta z tą choinką,
Co wraz z wiliją w chacie gości
I daje dzieciom moc radości,
Kusząc ich oczy cukierkami
I złoconymi orzechami,
Co na niej lśnią, jak gwiazdki z nieba.
Coż więcej tym dzieciakom trzeba?

A w chacie — dobroć, ład i zgoda.
W spokój oblekła się zagroda.
Jest w tym wieczorze coś świętego.
Nie słychać nigdzie słowa zlego.
Wszyscy wymyć, wystrojoni,
Michał i Antoś ogoleni,
Czupryny gładko przyczesane
I każdy sobie zda się panem.
— No, chłopcy, pora stół nakrywać!
Więc obstępują go, kto żywy,
Unoszą w górę obrus biały,
A pod obrusem dziatwa mała
Z sianka ze stogu przy zagrodzie
Na stół posłanko ścięła miękkie
Na przypomnienie tej stajenki,
W której się był Bóg-Syn narodził.
Nareszcie stół już zaścielony.
Wszyscy w porządku uświęconym,
Na ławach wokoło zasiadają,
Łyżki, widelce rozkładają,
Biorą przed siebie po oładce
I już na ręce patrzą matce,
Jaka też pierwsza jest potrawa.
— Ty, bracie, choć się nie poddawaj
Łakomstwu, żebyś się czasami,
Aby nie zapchał otładkami,
Bo sobie w brzuchu miejsce zmniejszysz
Na to, co będzie najsmaczniejsze.
Już ja sekrety znam mamusi —
Aleś przestrzega tak Kostusia.
Michał otwiera już butelkę,
Bo tu zakąski mnogość wielka:
Okoni cały stos i płoci
Smacznie się na patelni złoci,
A obok nich miętusy tuste,
Co aż się same proszą w usta.
Teraz milego coś dla ucha:
Z bulkami spływa w szkło siwucha,
A pełny kielich oko nęci
Jak jaki zgrabny stan dziewczęcy.
— No, co, Antosiu, zdrowie, bracie!
Niech Bóg przysporzy szczęścia w chacie,
Niechaj się mnoży nam w oborze,

W stajni i w chlewie, i w komorze.
Żeby nam żytko się kłosiło,
Żeby nam pszczołki się rojiły.
Daj Bóg nam ziarna pełen tok
I wszystkim spotkać się za rok!
— Daj, Boże! — przejął toast stryjo,
Do gospodni już przepija:
— Zebyśmy w dobrej czy złej chwili
W zgodzie żyć wszyscy potrafili!
I już wieczera w całej krasie!
Lecz chcę zatrzymać się na kwasie:
Ten kwas swój kolor czerwony
Od buraczanej miał zaprawy,
A był w nim tarań, lin brzuchaty
I ulów nasuszony z lata —
Szczupak, okonie, płocie, jazie,
Kielbiki, jelce i karasie
I jeszcze miętus na okrasę.
Lecz to nie wszystko. Kwas jest kwasem,
Gdy suszonymi go grzybami
Dopełnić: cud-borowikami!
Do tego pieprzyk, liść bobkowy,
Cebulka, sól... Innymi słowy
Bacz, byś nie połknął z nim języka!
Po kwasie była wereszczaka,
A dalej poszły bliny z makiem,
Co w zębach smakowicie pstryka.
Po nich — pańskiego stołu wartę
Łamańce praśne w maku tartym,
Makowym mleczkiem nasączone,
Patoką suto dosłodzone.
Nareszcie kompot, pełen woni
Suszonych gruszek, a na koniec
Kisiel z żurawin pospolity,
Miodową doprawiony sytą.
Gdy wszyscy byli już znużeni
Ciągłym tykaniem, pić, żuć,
Wtedy nadchodził czas na kucię,
Której nikt jeść już siły nie miał.
Lecz, by być w zgodzie z obyczajem,
Każdy jak może, tak udaje,
Że jeszcze żyka, jeszcze żyje,
Że kucia bardzo mu smakuje.
No, i po takiej to wieczery
Z ogromnym trudem, mówiąc szczerze,
Każdy zza stołu wstać próbuje
I tylko ciężko postępuje.

A w pierwszy dzień zimowych godów
Dla rozmnożenia, dla przyplodu
Sianko z wigilii zebrane
Bydelku hojnie zadawano:
Koniowi, krowce i wolowi,
I wszelakiemu żywiołowi.
Na stole za się, wśród drobnicy
Ziarnek szukali domownicy,
Wróżąc zwyciężaj uświęconym,
Jakie też będą przyszłe plony.

Czesław Seniuch
Rys. Lech Abłażej
„Nowa Ziemia” — „Novaja ziamla”
Przekład z białoruskiego:

Od tłumacza:

Jest to 14-nasta przełożona pieśń z 30, składających tę „Pieśń nad pieśniami” ludu białoruskiego. Zbliżam się tym samym do połowy przekładu na język polski tego arcyepoematu. Pracuję nad nim od 1991 r. o własnych siłach, bez żadnego wsparcia materialnego. Większość przełożonych pieśni publikowałem w „Lithuanii”, trzy — w „Dyskusji” (polsko — i białoruskojęzycznej), jedną — w „Magazynie Literackim”. Przystąpiłem do pracy nad przekładem tego białoruskiego, „chłopskiego” „Pana Tadeusza” z inspiracji Janki Bryła, na którego przebogatej, barwnej i sprawnej białoruszczyźnie ostrzyłem przed laty pióro tłumacza.

Zostałem zaszczycony członkostwem Białoruskiego PEN Clubu. W 1996 r. otrzymałem nagrodę Fundacji POLCUL za całokształt pracy na rzecz przybliżania kultury białoruskiej. To zobowiążuje.

C.S.

